

nr 5-6/2023

- 3 „Nie ma większej miłości”
- 5 KALEJDOSKOP
HISTORYCZNO
– POLITYCZNY
- 7 1 września - pamięć
i przestroga
- 9 Polskie drogi do świętości
Część I. Ksiądz Antoni
Barniak: Żołnierz
niezłomny Kościoła
- 11 Polskie drogi do świętości
Część II. Ksiądz
Boguchwał Tuora -
męczennik za wiarę
i Kościół
- 12 Polskie drogi do świętości
Część III. Rodzina Ulmów
- 14 Rok Mikołaja Kopernika
- 16 „Przyszliśmy, zobaczyliśmy,
Bóg zwyciężył”
- 18 VII Europejski Festiwal
Schumana. „SCHUMAN
I JEGO EUROPA
JAKO SPADKOBIERCY
WARTOŚCI PIERWSZEJ
RZECZYPOSPOLITEJ”
- 21 Panie szczytów i chmur
- 24 Granice – jak je
rozpoznać i obronić?
- 25 NA ZDROWIE
- 26 Uważaj

POLAK W NIEMCZECH



Związek Polaków w Niemczech
– Bund der Polen in Deutschland e.V. – 101 lat

- 3 „Nie ma większej miłości”
- 5 KALEJDOSKOP
HISTORYCZNO
– POLITYCZNY
- 7 1 września - pamięć
i przestroga
- 9 Polskie drogi do świętości
Część I. Ksiądz Antoni
Barniak: Żołnierz niezłomny
Kościoła
- 11 Polskie drogi do świętości
Część II. Ksiądz Boguchwał
Tuora - męczennik za wiarę
i Kościół
- 12 Polskie drogi do świętości
Część III. Rodzina Ulmów
- 14 Rok Mikołaja Kopernika
- 16 „Przyszliśmy, zobaczyliśmy,
Bóg zwyciężył”
- 18 VII Europejski Festiwal
Schumana. „SCHUMAN
I JEGO EUROPA
JAKO SPADKOBIERCY
WARTOŚCI PIERWSZEJ
RZECZYPOSPOLITEJ”
- 21 Panie szczytów i chmur
- 24 Granice – jak je rozpoznać
i obronić?
- 25 NA ZDROWIE
- 26 Uważaj

**Strona tytułowa:
Rodzina Ulmów**



„Nie ma większej miłości”

10 września w podkarpackiej miejscowości Markowa odbędzie się beatyfikacja rodziny Ulmów – Polaków, rozstrzelanych przez Niemców za pomoc Żydom w czasie II wojny światowej.



Wiktorina Ulma z dziećmi

Upamiętnienie bohaterów

„Józef Ulma, Wiktorina Ulma i ich dzieci: Stanisława (8 lat), Barbara (6 lat), Władysław (5 lat), Franciszek (4 lata), Antoni (3 lata), Maria (1 rok) oraz siódme dziecko (nienarodzone) zostali zamordowani 24 marca 1944 roku przez Niemców za ukrywanie Żydów. Byli rolnikami – prowadzili kilkuhektarowe gospodarstwo w Markowej, wsi na Podkarpaciu, położonej ok. 10 km od Łańcuta. Ich egzekucja stała się symbolem martyrologii Polaków, mordowanych za niesienie pomocy Żydom. Dziś w miejscowości znajduje się Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów. Proces beatyfikacyjny Ulmów rozpoczął się 17 września 2003 roku. 7 grudnia 2022 roku papież Franciszek podpisał dekret, otwierający drogę do ich beatyfikacji. Oficjalne uroczystości odbędą się 10 września 2023 roku w Markowej. To pierwszy raz w historii Kościoła, gdy do godności błogosławionych zostanie wyniesiona cała rodzina” – czytamy na stronie niepodlegla.gov.pl.

„24 marca 2023 roku, podczas obchodów Narodowego Dnia Pamięci Polaków Ratujących Żydów pod okupacją nie-

miecką, Prezydent RP powołał Komitet Obchodów Towarzyszących Beatyfikacji Rodziny Ulmów, którego celami są upowszechnianie wiedzy o dziedzictwie rodziny Józefa i Wiktorii Ulmów, przywracanie pamięci o postawie Polaków, ratujących osoby narodowości żydowskiej pod okupacją niemiecką podczas II wojny światowej oraz budowanie wspólnoty narodowej wokół rodziny i wartości, które niesie rodzina” – dodaje rządowy serwis. W upamiętnienie rodziny Ulmów włączyły się polskie koleje państwowe. W lipcu 2023 roku na Dworcu Centralnym w Warszawie dokonano uroczystej prezentacji lokomotywy PKP IC z okolicznościową grafiką, poświęconą bohaterskim Polakom. Lokomotywa z wizerunkiem rodziny Ulmów poprowadzi składy pociągów PKP IC na trasie Warszawa – Berlin i Przemyśl – Berlin. W holu głównym Dworca Centralnego można z kolei obejrzeć wystawę IPN „Samarytanie z Markowej”. 13 sierpnia 2023 w Lublinie, podczas Lubliner Festiwalu – Festiwalu Kultury Żydowskiej, odbył się koncert „Nie ma większej miłości” ku czci Sprawiedliwych wśród Narodów Świata – wszystkich, którzy w obliczu niemieckiego terroru i zagrożenia utratą własnego życia, nie zawahali się

nieść pomocy prześladowanym Żydom. Wiktorina i Józef Ulmowie zostali zaliczeni w poczet Sprawiedliwych wśród Narodów Świata w 1995 roku.

Otwarci na drugiego człowieka

Ulmowie byli ludźmi nietuzinkowymi, o szerokich horyzontach i głębokiej wierze. „Józef Ulma założył pierwszą szkółkę drzew owocowych w Markowej i szybko zaczął utrzymywać się ze sprzedaży sadzonek. Prawdopodobnie to dzięki niemu pojawiły się szczepione jabłonie w tej okolicy. Prócz ogrodnictwa był propagatorem uprawy warzyw i owoców, zajmował się także pszczelarstwem i hodowlą jedwabników. Jego pomysłowość i zaangażowanie w tym zakresie zostały nagrodzone podczas Powiatowej Wystawy Rolniczej w Przeworsku, którą w 1933 roku zorganizowało Okręgowe Towarzystwo Rolnicze. Do dziś zachowała się część jego księgozbioru, opatrzona ekslibrisem „Biblioteka domowa – Józef Ulma”. Wśród książek można znaleźć m.in. „Podręcznik elektrotechniczny”, „Podręcznik fotografii”, „Wykorzystanie wiatru w gospodarce” oraz publikację poświęconą mieszkańcom Australii. Prenumerował „Wiedzę i Życie”, potrafił skonstruować maszynę intrygatorską i przydomową elektrownię wiatrową, dzięki czemu jako pierwszy we wsi oświetlał dom prądem, a nie lampą naftową. Największą pasją Józefa była fotografia. Początkowo korzystał z samodzielnie złożonego aparatu, z czasem zaczął używać profesjonalnego sprzętu, dzięki któremu dokumentował życie codzienne mieszkańców Markowej. Był zapalonym społecznikiem. Działał w katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej, a następnie w Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, gdzie pełnił funkcję bibliotekarza i Przewodniczącego Komisji Wychowania Rolniczego przy Zarządzie Powiatowym. Przez pewien czas był również kierownikiem Spółdzielni Mleczarskiej w Markowej” – czytamy na stronie Instytutu Pamięi Narodowej. Żona Józefa, Wiktorina, także była osobą zaangażowaną społecznie, grała w teatrze wiejskim i uczęszczała na kursy organizowane przez Uniwersytet Ludowy w Gaci. Ulmowie mieli siedmioro

dzieci, z siódmym z nich była w ciąży Wiktoria, kiedy została zamordowana. Katolicka rodzina Ulmów miała bardzo dobre relacje z miejscowymi Żydami, toteż kiedy nasiliły się niemieckie represje, ci zwrócili się do Polaków z prośbą o pomoc.

Ulmowie ukrywali w swoim domu ośmioro Żydów od grudnia 1942 roku aż do swojej śmierci 24 marca 1944 roku. Niemcy dowiedzieli się od ukrywaniu Żydów przez Polaków najprawdopodobniej w wyniku donosu granatowego policjanta. „Nocą z 23 na 24 marca 1944 r. do Markowej przyjechało 5 żandarmów i od 4 do 6 granatowych policjantów. Grupą dowodził szef łączuckiej żandarmerii, porucznik Eilert Dieken. Podczas snu zastrzelono trójkę Żydów, wkrótce zastrzelono pozostałych. Przed dom wprowadzono Józefa Ulmę oraz jego ciężarną żonę Wiktorię. Następnie po naradzie z podwładnymi Dieken rozkazał również rozstrzelać dzieci. W kilka chwil zamordowano 17 osób – w tym rodzicę się dziecko. Po zakończeniu masakry Niemcy przystąpili do grabieży gospodarstwa i przedmiotów, należących do zamordowanych. Mieszkańców wsi przymuszono do pogrzebani zabitych. Zostały wykopane dwa doły – w jednym pochowano Ulmów, w drugim Żydów. Na koniec oprawcy urządzili libację na miejscu kaźni. W styczniu 1945 roku ciała rodziny Ulmów zostały ekshumowane i przeniesione na miejscowy cmentarz parafialny. Dwa lata później podjęto szczątki zamordowanych Żydów i pochowano je na cmentarzu w Jagielle wraz z ofiarami masakry z 14 grudnia 1942 r.” – czytamy w serwisie IPN, poświęconym małżeństwu Ulmów.

„Jedynym żandarmem, osądzonym za zbrodnię z Markowej był Josef Kokott. W wyniku procesu, który toczył się przed Sądem Wojewódzkim w Rzeszowie w 1958 r., został skazany na karę śmierci, którą następnie zamieniono na dożywocie. Po zmianie przepisów kara zmniejszona do 25 lat pozbawienia wolności. Zmarł w bytomskim więzieniu w 1980 roku. Policjant granatowy Włodzimierz Leś [który najprawdopodobniej doniósł Niemcom o ukrywaniu Żydów przez Polaków – przyp. red.] został natomiast osądzony i ukarany przez Polskie Państwo Podziemne. 11 września 1944 roku polskie podziemie wykonało na nim wyrok śmierci. Dowódca żandarmów, Eliert Dieken, został po wojnie policjantem w Esens w Dolnej Saksonii. Nie żył już, gdy w latach 60. XX w., prokuratura przy Sądzie Krajowym w Dortmundzie wszczęła śledztwo w sprawie zbrodni, popełnionych przez żandarme-

rię niemiecką w okupowanym powiecie jarosławskim. Zmarł w 1960 r. jako szanowany obywatel. Zarówno jego, jak i pozostałych uczestników mordu, nigdy nie dosięgła sprawiedliwość” – podaje IPN.

Błogosławiona rodzina

W 2010 roku prezydent Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Wiktorię i Józefa Ulmów Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Ich imię nadano także Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej otwartemu w Markowej w 2016 roku. 24 marca od 2018 roku jest obchodzony jako Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów. Pod koniec 2022 roku papież Franciszek zatwierdził dekret o męczeństwie rodziny Ulmów. „Za pomoc i ukrywanie Żydów rodzina Ulmów została zamordowana przez niemieckich okupantów. Ich bohaterstwo jest symbolem, a pamięć o Nich będzie trwać. Ojciec Święty zaaprobował dekret o męczeństwie rodziny Ulmów, który jest otwarciem drogi do Ich beatyfikacji” – napisał wówczas prezydent Andrzej Duda.

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13) – pod tym hasłem odbędą się 10 września w Markowej uroczystości beatyfikacyjne rodziny Ulmów. „Akceptowanie codziennie drogi Ewangelii, pomimo że przynosi nam ona problemy, to jest świętość (GE 94)”. Stałe pragnienie sprawiedliwości, czyli

wierności Chrystusowi i nakazom Jego Ewangelii, Ulmowie ostatecznie potwierdzili zgodą na wszystkie najgorsze konsekwencje, jakie z tej wierności wynikały. Takiego wyboru dokonali wówczas, kiedy prawdopodobnie w grudniu 1942 roku przyjęli do swego domu ośmioro uciekających przed zagładą Żydów. Uczynili to dobrowolnie, choć wiedzieli, że może ich za to spotkać śmierć. Najgłębszą motywacją ich czynu była chrześcijańska miłość, płynąca z wiary. W ten sposób dobrowolnie weszli na długą, kilkunastomiesięczną drogę męczeństwa. Wyrażało się ono cierpieniem, wynikającym z niezrozumienia ich decyzji ze strony najbliższych, z codziennego przeżywania niepewności i strachu o swój los, z podejmowania dodatkowych wysiłków, związanych z utrzymaniem nie tylko własnej rodziny, ale także ukrywanych Żydów. Finałem heroicznego świadectwa wierności woli Bożej stała się męczeńska śmierć Józefa i Wiktorii wraz z ich siedmiorgiem dzieci: Stanisławą, Barbarą, Władysławem, Franciszkiem, Antonim, Marią i nienarodzonym, w dniu 24 marca 1944 roku. Niezwykłość świadectwa rodziny Ulmów została odczytana przez Kościół jako znak dany przez Boga na czasy pogardy dla ludzkiego życia, dla świętości małżeństwa i rodziny, dla Boga i drugiego człowieka - pisze ks. prof. Stanisław Hareźga w artykule, opublikowanym na stronie ulmowie.pl.

Michał Korwid



Pomnik w Markowa

K A L E J D O S K O P

HISTORYCZNO – POLITYCZNY



Spotkanie papieża Jana Pawła II, kościół św. Anny w Warszawie 3 czerwca 1979

i z tą świadomością kształtować naszą wspólną europejską przyszłość” – zaznaczyła Baerbock.

43. rocznica Sierpnia 1980 i powstania NSZZ „Solidarność”

„Dobrze wiemy, że bez Ojca Świętego Jana Pawła II nie byłoby «Solidarności» i Porozumień Sierpniowych” – podkreślił przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda podczas 43. rocznicy obchodów Sierpnia 1980.

„Masowe protesty z 1980 r., które rozpoczęły się 8 lipca, a w szczytowym momencie brało w nich udział ponad 700 tys. pracowników 700 zakładów pracy pokazały, że determinacja Polek i Polaków jest wielka. Ale wszyscy strajkujący, szczególnie tutaj w Gdańsku w tej stoczni, z tyłu głowy mieli, jak potrafią być bezduszni i bezwzględni komuniści. Pamiętali o 56 r. w Poznaniu, o 70 r. i wydarzeniach w Gdańsku, Elblągu, w Gdyni i Szczecinie. Pamiętamy w 86 roku w Płocku, w Ursusie i Radomiu. Ale mimo tej wiedzy, tej niepewności, byli bardzo zdeterminowani. Dlaczego? Bo w sercach mieli słowa naszego przywódcy duchowego ojca świętego Jana Pawła II” – zaznaczył Piotr Duda.

Minister Rau podziękował szefowej niemieckiego MSZ za pamięć o napaści na Polskę

„Pragnę podziękować minister Annalene Baerbock za pamięć o niemieckiej agresji na Polskę, przytoczenie ofiar wojny, jednej piątej polskich obywateli, a także strat materialnych, poniesionych przez Polskę w wyniku niemieckiej okupacji” – napisał na Twitterze szef polskiego MSZ Zbigniew Rau.

„Jestem przekonany, że przyszlóroczna 85. rocznica niemieckiej agresji na Polskę pozwoli nam dokonać przełomu w sprawie niemieckiej odpowiedzialności i zadośćuczynienia” – dodał.

Szefowa niemieckiego MSZ napisała na Twitterze, że „atak na Polskę zapoczątkował wojnę przeciwko ludzkości”. „Zaczynając od Polski, niemieccy sprawcy poszerzali obszar zniszczeń, rozciągający się od krajów bałtyckich, przez Białoruś, Ukrainę, Rosję, po Grecję i jeszcze dalej” – podkreśliła. „Śmierć poniosła jedna piąta ludności Polski.

Naszym obowiązkiem jest dostrzegać cierpienie naszych polskich sąsiadów,



Papież Jan Paweł II i kardynał Stefan Wyszyński w drodze na plac Zwycięstwa w dniu 2 czerwca 1979

Jacek Sasin: domagamy się od Niemiec wypłacenia strat wojennych

„Domagamy się od sprawców II wojny światowej, od Niemiec, by kwota strat wojennych - 6 bln 220 mld zł została wypłacona, bo nam się należy wyrównanie strat. Nie pozwolimy, by to zobowiązanie nie zostało wykonane” - powiedział minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

„Wojna wywołana przez Hitlera i Stalina, przez Niemcy i Związek Sowiecki, dotknęła Polskę w szczególny sposób. To Polska była tym krajem europejskim, który poniósł procentowo największe straty ludnościowe i ogromne straty materialne. (...) Nie możemy zapomnieć o tych, którzy zginęli. Nie możemy zapomnieć o tych, którzy bohaterstwo broni się w tamten wrzesień sprzed 84 lat. Nie możemy zapomnieć o tragedii i o tym, kto był sprawcą tej tragedii, bo dzisiaj jakże często przeprowadzane są próby relatywizowania historii, jakże często dzisiaj we współczesnym świecie mamy do czynienia z pisaniem historii na nowo. Naszym obowiązkiem jest reagować mocno i skutecznie wszędzie tam, gdzie próbuje się z oprawców robić ofiary, a z ofiar oprawców. Nie możemy na to pozwolić” - wskazał. „Nie możemy pozwolić na to, by historia Polski i historia tamtych czasów była fałszowana, dlatego że sprawcy tamtej wojny chcą się wybielić. Sprawcy tamtej wojny na wschodzie i na zachodzie, i w Niemczech i w Rosji, próbują pokazać, że to nie oni odpowiadają za tę wielką tragedię, która dotknęła Polskę i cały europejski kontynent” - zaznaczył.

94 lata temu urodziła się Anna Walentynowicz

15 sierpnia 1929 roku urodziła się jedna z największych bohaterek podziemnej „Solidarności”, Anna Walentynowicz, współzałożycielka Wolnych



Anna Walentynowicz



Związków Zawodowych, Dama Orderu Orła Białego.

„Nawet ci, którzy nie mieli okazji poznać jej z bliska, nazywają ją Panią Anią. Po sierpniu dziesiątki k[omitów] z[a]kładowych proponowały jej honorowe członkostwo. Stała się symbolem robotniczej walki o sprawiedliwość. Jej bezkompromisowa uczciwość, nieustępliwa walka z kłamstwem i nieprawością zawsze budziły nienawiść i chęć odwetu komunistycznej władzy” - pisano o niej w opozycyjnym „Tygodniku Mazowsze” w 1982 roku.

„Dzień dobry. Nazywam się Anna Walentynowicz. - Ciii... - ktoś, chyba Andrzej Gwiazda, kładzie palec na ustach - tutaj jest podsłuch! Strasznie się speszylam. I tak byłam pełna kompleksów. Oni, tacy mądrzy i wykształceni, a ja, prosta robotnica, suwnicowa ze stoczni. To dopiero moje pierwsze »wejście« i już zrobiłam złe wrażenie. Przecież ja nie mam pojęcia o konspiracji! Czy zechcą mnie przyjąć? A jak mam się im przedstawić, skoro tu nie można rozmawiać, tylko wszystko trzeba pisać na karteczkach? Udało nam się jakoś porozumieć. Na tym pierwszym spotkaniu poznałam Joannę i Andrzeja Gwiazdów, Alinę Pieńkowską, Edwina Myszkę. Oczywiście był i Bogdan Borusewicz, i chyba Krzysztof Wyszkowski. Byłam oszołomiona. Prawie wszystkich znałam już z widzenia, słyszałam o ich konspiracyjnej działalności, a teraz byłam tu z nimi. Podałam pieniądze Borusewiczowi, on przekazał je Myszkowi, który był skarbnikiem. Alinka Pieńkowska podała mi karteczkę z informacją o miejscu i terminie następnego spotkania. Nie zadawali mi pytań. Oni wiedzieli, kim jestem. Moje »użeranie się« w stoczni nie było dla

nich tajemnicą” - wspominała początki swojej działalności konspiracyjnej.

To w obronie zwolnionej bezprawnie z pracy Anny Walentynowicz rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej, który przekształcił się następnie w strajk solidarnościowy. Anna Walentynowicz do końca pozostała skromną, uczciwą, pracowitą i oddaną Polsce patriotką. Jej walka o prawdę przyniosła jej wiele niechęci i ataków, ale także szacunek, uznanie i wdzięczność ludzi szczerze pragnących poznać wszystkie okoliczności działalności Wolnych Związków Zawodowych. Zginęła 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie lotniczej w Smoleńsku, dokąd udała się wraz z prezydentem RP prof. Lechem Kaczyńskim i innymi członkami państwowej delegacji, aby wziąć udział w obchodach rocznicy pomordowania polskich oficerów w Katyń.

84. rocznica podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow

23 sierpnia 1939 hitlerowskie Niemcy i stalinowska Rosja podpisały tajny pakt, dotyczący rozbioru terytoriów lub rozporządzenia niepodległością suwerennych państw: Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii i Rumunii. „Była to doraźna wspólnota interesów, jaką było zburzenie istniejącego porządku, ustanowionego w Europie Środkowo-Wschodniej na mocy traktatu wersalskiego z 1919 r. i pokoju ryskiego z 1921 r. Zawarcie paktu umożliwiło Hitlerowi dokonanie napaści na Polskę bez ryzyka, że Stalin nagle przystąpi do wojny po przeciwnej stronie, co równocześnie znacząco zmniejszało prawdopodobieństwo udzielenia pomocy Polsce przez zachodnich aliantów. Cena, jaką

Niemcy zdecydowały się za to zapłacić, była wysoka, ponieważ oznaczało to znaczące rozszerzenie wpływów Związku Sowieckiego, zgodnie z linią podziału stref interesów. Bez wątpienia na pakcie zyskiwał również Stalin, w pierwszej kolejności dzięki poszerzeniu stref interesów. Również wybuch wojny w Europie był mu na rękę, jeśli zamierzał w przyszłości dokonywać «eksportu rewolucji» na zachód. Oba państwa zyskiwały ponadto na wymianie gospodarczej (tu bez wątpienia większym beneficjentem była III Rzesza) i transferze technologii (korzyści te odnosił Związek Sowiecki) – wyjaśnił na łamach portalu ipn.gov.pl dr Marcin Przeglętko. „Zarówno Hitler, jak i Stalin mieli pełną świadomość, że po osiągnięciu linii demarkacyjnej oba totalitarne państwa będą ze sobą graniczyć, a ich starcie – prędzej czy później – będzie nieuniknione. Przemawia to za

tymczasowym charakterem ich porozumienia” – uzupełnił historyk.

Jacek Saryusz-Wolski: „duch paktu Ribbentrop-Mołotow wciąż krąży po Europie”

„Duch paktu Ribbentrop-Mołotow, którego sednem jest współpraca niemiecko-rosyjska kosztem Europy Środkowo-Wschodniej, wciąż krąży po Europie” – powiedział w rozmowie z PAP eurodeputowany PiS Jacek Saryusz-Wolski.

„Zagrożenia nie są martwe. Jeżeli jest prawdą to - a jest - że zmowa niemiecko-rosyjska, której symbolem jest Nord Stream umożliwiła inwazję Rosji na Ukrainę, to nie jest przesadą, ani nadużyciem mówienie, że ta zmowa, to owoc ducha paktu Ribbentrop-Mołotow. W polskim interesie jest wyprzedzające

zwalczanie płynących z tego zagrożeń” – dodał, ostrzegając zarazem przed nadmiernie ścisłą współpracą Niemiec i Rosji. „Byliśmy jej świadkami w czasach Związku Sowieckiego w dziedzinie energetyki. Ale jak się okazuje w świetle coraz liczniejszych dokumentów - nie tylko. Niemcy były przeciwne niepodległości Polski, rozwiązaniu ZSRS, niepodległości Ukrainy, aspiracji proachodnych byłych republik sowieckich. Niemcy chcieliby o tym zapomnieć. Żeby «zostawić historię historykom». My jednak nie możemy na to przystać. Żeby odsunąć w niebyt wszelkie zagrożenia ciągłego powtarzania się historii musimy - jak kapitołińskie gęsi - wciąż ostrzegać Europę” – wskazał Saryusz-Wolski.

Oprac. Michalina Włodarska

1 września

- pamięć i przestroga

„A więc wojna! Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie, publiczne i prywatne przestawiamy na specjalne tory, weszliśmy w okres wojny. Cały wysiłek narodu musi iść w jednym kierunku. Wszyscy jesteśmy żołnierzami. Musimy myśleć tylko o jednym - walka aż do zwycięstwa!”

Jeszcze Polska nie zginęła!

Te dramatyczne słowa odczytał przed mikrofonem Polskiego Radia spiker Zbigniew Świętochowski. „Halo, halo. Czy nas słyszycie? To nasz ostatni komunikat. Dziś wojska niemieckie wkroczyły do Warszawy. Braterskie pozdrowienia przesyłamy żołnierzom, walczącym na Helu i wszystkim walczącym, gdziekolwiek się jeszcze znajdują. Jeszcze Polska nie zginęła! Niech żyje Polska!” – brzmiał ostatni komunikat nadany ze stolicy przez Polskie Radio 27 września 1939 roku.

1 września 1939 roku wybuchła najkrwawsza w historii wojna światowa. Rozpoczęła się od ataku hitlerowskich Niemiec na Polskę. W 84. rocznicę tamtego tragicznego dnia, jak co roku, na Westerplatte, w miejscu, gdzie padły pierwsze strzały, hołd obrońcom ojczyzny oddali przedstawiciele najwyższych władz państwowych.

Uroczystości rozpoczęły się od dźwię-

ku syren, jaki rozległ się tuż przed godziną 4.45 dla upamiętnienia godziny niemieckiego ataku na polską Wojskową Słabinę Tranzytową. Hołd obrońcom Westerplatte oddał prezydent Andrzej Duda. Gospodarzem uroczystości był minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak.

„Musimy zachowywać odpowiedzialność. I to jest dziś nasz najważniejszy patriotyczny obowiązek wobec ojczyzny i wobec tych, którzy będą ją stanowili w przyszłości. To jest nasze zobowiązanie wobec wszystkich tych, którzy w przeszłości walczyli o nią i za nią polegli” – powiedział prezydent. „To właśnie jesteśmy winni obrońcom Westerplatte. To właśnie musi być przez następne lata systematycznie, spokojnie i konsekwentnie realizowane. Bo wolność nie jest dana raz na zawsze. I nie utrzyma się sama. Nikt nam nie da jej w prezencie! Przeciwnie - historia uczy, że raczej będzie chciał nam odebrać. Dlatego

musimy pokazywać, że jesteśmy gotowi i musimy cały czas zachowywać gotowość” – dodał.

Myślimy o ludziach, nie o liczbach

Hołd pierwszym ofiarom cywilnym II wojny światowej oddał premier Mateusz Morawiecki. Uroczystości w Wieluniu rozpoczęły się o godzinie 4.40, kiedy to 1 września 1939 roku niemieckie samoloty zbombardowały wieluniński szpital Wszystkich Świętych. Zginęły wówczas 32 osoby – pacjenci i personel szpitala. Pierwszego dnia wojny poległo aż 1200 mieszkańców Wielunia. Zostali oni upamiętnieni dwunastokrotnym uderzeniem w dzwon „Pamięć i Przestroga”, ufundowanym przez prezydenta Andrzeja Dudę.

„Jaki był sens takiego ataku? Skoro nie był to cel militarny, to musiał być to inny cel. Tym celem mordowania niewinnej ludności było zastraszenie, zniszczenie i unicestwienie. Adolf Hitler



mówił o «Vernichtung» - unicestwieniu całego polskiego narodu po to, aby zrealizować swój generalny plan, dotyczący zasiedlenia Wschodu przez niemieckich nadludzi” – powiedział podczas uroczystości w Wieluniu premier Mateusz Morawiecki. „Jeśli myślimy o tamtych ofiarach, pomyślimy o każdej z osobna. Nie myślimy tylko o liczbach, o podsumowaniach. Niech każdy z nas, w pamięci i w sercu, przez chwilę pomyśli o konkretnych ludziach - jak dwuletnia Marianna, jak trzyletni Arnold, jak robotnicza rodzina Pacynów, którzy wtedy zginęli tamtego poranka od niemieckich bomb. To tylko kilka przykładów niewinnych ofiar 1 września 1939 r. Od tamtego momentu i tamtego dnia rozpoczęła się dla narodu polskiego apokalipsa” – dodał. Mateusz Morawiecki wskazał na długofalowe konsekwencje II wojny światowej. „Możemy sobie mówić, że dziś żyjemy w nowej, wolnej Polsce, ale szanse i nasze możliwości rozwojowe straciliśmy wtedy na zawsze. Nic już po II wojnie światowej nie było takie, jak mogłoby być. Trzeba pamiętać, że II wojna światowa, jak żadne inne wydarzenie ostatnich stuleci, zadecydowała o tym, kto jest zwycięzcą, a kto musi gonić ukradziony czas i nadrabiać pięć straconych dekad” – stwierdził.

Analizując w tym kontekście obecne relacje polsko - niemieckie powiedział: „Polska i Niemcy są dzisiaj partnerami w Unii Europejskiej, ale aby mogły ze sobą normalnie funkcjonować, w przyszłości muszą zamknąć ten czarny rozdział hekatomb II wojny światowej. Ten moment, w którym niemiecki naród chciał unicestwić, zetrzeć z powierzchni ziemi polski naród”. Szef polskiego rządu zaznaczył, że w jego opinii kwestia reparacji wojennych nie została uregulowana i problem ten wymaga reakcji. „Nie wystarczy - pamiętamy. Trzeba również dokonać zadośćuczynienia, dla-

tego nie spoczniemy, ja nie spoczne, dopóki ta bolesna rana nie zostanie choć częściowo ukojona” – zadeklarował. „Dziś, po 84 latach od wybuchu II wojny światowej, kiedy mówimy o katach i ofiarach, o karze i cierpieniu, kiedy używamy najważniejszych słów jak «dobro», «prawda», jak zestawiamy ze sobą dobro i zło, to domagamy się nie tylko pamięci, nie tylko prawdy - domagamy się zadośćuczynienia” – podkreślił.

Nigdy więcej wojny

Szef MON Mariusz Błaszczak podczas uroczystości we Frampolu (jednym z najbardziej zniszczonych w czasie II wojny światowej miast Polski) podkreślił, że wzmacnianie potencjału militarnego służy temu, aby już nigdy nie doszło do podobnej katastrofy, jaką była dla Polski II wojna światowa. „W 1939 roku oczekiwaliśmy na wsparcie ze stro-

ny naszych sojuszników. Zostaliśmy osamotnieni, ale wyciągamy wnioski z tych zdarzeń. Dziś wzmacniamy Wojsko Polskie. Mamy świadomość tego, że nikt za Polskę nie będzie oddawał życia, jeśli my nie będziemy gotowi tego robić” – podkreślił minister Błaszczak. „Wzmacniamy Wojsko Polskie, aby odstraszyć agresora po to, żeby agresor na Polskę nie napadł. To jest doktryna odstraszania. To jest właśnie działanie związane z tym, co w konsekwencji przynosi wzrost liczebny naszego wojska, co przynosi również wyposażenie wojska w nowoczesną broń” - powiedział Błaszczak. Wzmacniamy Wojsko Polskie dlatego, aby taka tragedia, jaka miała miejsce 84 lata temu już się więcej nie powtórzyła” – dodał.

W II wojnie światowej zginęło ok. 6 milionów polskich obywateli, w tym



Gdańska policja na Polskiej granicy - 1 września 1939r.

ok. 3 mln polskich Żydów. Niemcy zaatakowały Polskę bez wypowiedzenia wojny. Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wprawdzie wojnę agresorowi, ale nie zaangażowały się w nią militarnie. Do 1940 niemieckie działania wojenne nie wykroczyły poza Polskę, zaatakowaną dodatkowo 17 września od wschodu przez Sowieci. Choć oficjalnie wojna obronna zakończyła się 6 października kapitulacją Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, już pod koniec września 1939 powstało Polskie Państwo Podziemne, podległe rządowi polskiemu na uchodźstwie. Było ono ewenementem w skali światowej, jedyną tego typu strukturą, działającą w konspiracji pod niemiecką okupacją.

„Naczelnym zadaniem Polskiego Państwa Podziemnego było przygotowanie i przeprowadzenie zwycięskiego powstania powszechnego. Stąd też ogromną rolę przywiązywano do szkolenia wojskowego, ale także do przygotowania całego zaplecza logistycznego. Kiedy dziś mówimy o PPP skupiamy się głównie na przeprowadzonych akcjach



Westerplatte 6.09.1939

bojowych. Praktycznie „ucieka nam” olbrzymi wysiłek zarówno wojskowych jak też cywili w przygotowaniu do powstania powszechnego. Praktycznie od 1940 r. w każdym obwodzie ZWZ-AK (powiecie) opracowywano i uaktualniano „plan opanowania terenu”. Do tych planów była dostosowywana organizacja struktur bojowych i ich zaplecza” – tłumaczył w Muzeum Historii Polski dr hab. Waldemar Grabowski z Wydziału Badań Naukowych Biura Edukacji Publicznej IPN. Historyk zaznaczył, że działający w konspiracji Polacy w mia-

re swoich możliwości pomagali okrutnie represjonowanym przez Niemców Żydom. „W tym celu powstały odpowiednie struktury w Armii Krajowej oraz Rada Pomocy Żydom („Żegota”), funkcjonująca przy Delegacie Rządu na Kraj. Obok organizowania schronienia dla ukrywających się Żydów, za pośrednictwem Delegatury Rządu były przekazywane fundusze dla organizacji żydowskich („Bund”, Żydowski Komitet Narodowy). Jak podają znawcy problematyki, dla skutecznego ukrycia jednego Żyda przez cały okres okupacji było potrzebne zaangażowanie kilkunastu bądź też kilkudziesięciu osób” – wyjaśnił dr hab. Waldemar Grabowski. Największą operacją militarną Podziemia było Powstanie Warszawskie, wypowiedziane Niemcom 1 sierpnia 1944 roku. Mimo braku zewnętrznego wsparcia i obojętności „wyzwoleńczych” wojsk rosyjskich, czekających na prawym brzegu Wisły na wykrwawienie się miasta, bohaterska Warszawa broniła się aż 63 dni.

Michalina Włodarska

Polskie drogi do świętości

Część I. Ksiądz Antoni Barniak : Żołnierz niezłomny Kościoła

„Daj mi duszę, resztę zabierz”

Antoni Baraniak (ur. 1 stycznia 1904 w Sebastianowie, zm. 13 sierpnia 1977 w Poznaniu) – polski biskup rzymskokatolicki, salezjanin. Osobisty sekretarz prymasa Polski kard. Hłonda i kierownik sekretariatu kard. Wyszyńskiego.

W setną rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę (2018) ksiądz arcybiskup Antoni Baraniak postanowieniem prezydenta Andrzeja Dudy został pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego,

W roku 2017 (40. rocznicę jego śmierci) Sejm RP przyjął uchwałę w sprawie upamiętnienia abp. Antoniego Baraniaka, nazwanego „żołnierzem niezłomnym” Kościoła.

Zaś podczas wyboru w bieżącym, 2023



roku patronów na rok 2024 – i mianowania nim Arcybiskupa Baraniaka, tak o nim wypowiedział się Prezydent RP: „Był wybitnym pasterzem w okresie budowania Kościoła poznańskiego, jako metropolita poznański, ale myślę, że jego święto to 1 marca każdego roku, Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Niezłomnych. Arcybiskup Baraniak należy do panteonu Niezłomnych, z którymi razem w mokotowskim więzieniu cierpiał i którym dawał także wtedy siłę, co potwierdzają wspomnienia współwyzwolonych”

Życie duchowne rozpoczął w 1917 nauką w szkole średniej jako wychowanek salezjański, po maturze w 1924 rozpoczął studia filozoficzne w Krakowie, następnie ukończył studia teo-



logiczne na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Święceń prezbiteriackich udzielił mu Adam Stefan Sapieha, zaś od września 1933 został ks. Baraniak powołany na stanowisko sekretarza prymasa Polski Augusta Hlonda. W latach wojny przebywał razem z kard. Hlondem w Rzymie, w lipcu 1945 razem z nim wrócił do Polski. Po śmierci kardynała Hlonda został sekretarzem i kapelanem prymasa Stefana Wyszyńskiego.

W nocy z 25 na 26 września 1953 został aresztowany razem z prymasem Wyszyńskim. Osadzono go w areszcie śledczym na Mokotowie. W tych kazamatach na Rakowieckiej zamordowano również gen. Augusta Fieldorfa „Nila” i torturowano, a potem zastrzelono Witolda Pileckiego. Tam przez 3 lata poddawany był abp Baraniak brutalnemu śledztwu przez oprawców z Urzędu Bezpieczeństwa. Był on dla komunistów symbolem polskości, wiernym synem Kościoła Katolickiego, który należało zważyć, żeby Polskę rzucić na kolana przed „najlepszym z systemów”. Z dokumentów wynika, że Antoni Baraniak był co najmniej 145 razy przesłuchiwany, niekiedy po kilkanaście godzin, zrywano mu paznokcie, przetrzymywano przez wiele dni bez ubrania w lodowatej, pełnej fekalii celi, faszrowano lekami, zatruwano zastrzykami. Mimo okrutnych tortur nie dał się złamać i nie obciążał Prymasa, na czym zależało komunistycznym służbom. Uzyskanie takich

zeznań umożliwiłoby wytoczenie Stefanowi Wyszyńskiemu procesu o zdradę państwa i działalność kontrrewolucyjną. Po latach abp Baraniak tak oto zapisał to miejsce kaźni: „Zaprowadzono mnie do pustej, betonowej celi, w której była prycza, taboret, dzban wody z miednicą i kibel. Groźnie skrzypiał potężny klucz w żelaznych drzwiach i wreszcie nastąpiła cisza. Przez zakratowane okno i matowe szybki z góry zaglądał ponury poranek 26 września 1953 r.

Po 1989 r. nikt nie rozliczył sprawców tego okrucieństwa.

Jednak ubeckie tortury nie złamały tego Żołnierza Niezlomnego. Mimo ogromnego cierpienia (145 przesłuchań, zwłaszcza w nocy, ponad 30 ubeków zajmowało się nim przez 27 miesięcy) - pozostał wierny Kościołowi i Ojczyźnie, nie zdradził Prymasa Wyszyńskiego

Zwolniony, 30 października 1956, ponownie podjął obowiązki kierownika sekretariatu. W r. 1957 został mianowany przez papieża Piusa XII arcybiskupem metropolitą poznańskim, uczestniczył we wszystkich czterech sesjach Soboru Watykańskiego II. Mimo sprzeciwu władz państwowych w 1966 roku zorganizował w Poznaniu obchody Milenium Chrztu Polski.

Hold Niezlomnemu Żołnierzowi Kościoła oddał Kardynał Stefan Wyszyński, przemawiając nad grobem Zmarłego 18 sierpnia 1977:

Biskup Baraniak uwięziony (...) był dla mnie niejako osłona. Na niego bowiem spadły główne oskarżenia i zarzuty, podczas gdy mnie w moim odosobnieniu przez trzy lata oszczędzano (...) Domyślałem się, że mój względny spokój w więzieniu zawdzięczam jemu, bo on wziął na siebie jak gdyby ciężar całej odpowiedzialności prymasa Polski. To stworzyło między nami niezwykle silną więź. Wyraża się ona z mojej strony w głębokim szacunku dla tego człowieka, a zarazem w serdecznej wdzięczności wobec Boga, że dał mu tak wielką moc, iż mogłem się na nim spokojnie oprzeć.

Arcybiskup Gądecki podkreślił, że: „Wierni zawsze patrzyli na niego jako na męczennika, jako na człowieka godnego największej wiary, a jednocześnie bardzo utalentowanego salezjanina, odanego całkowicie dzieciom i młodzieży.

Może on stanowić wspaniały wzór do kształtowania charakteru i sumienia”, zaś Andrzej Duda dodał: „Duchowny wyszedł stamtąd żywy, bo oddawał się całkowicie opiece Matce Najświętszej i Panu Jezusowi. Wiara go uratowała!”

Proces beatyfikacyjny ks. abp. Antoniego Baraniaka rozpoczął się w roku 2017. Ogłoszenie o tym nastąpiło w miejscu szczególnym, w Belwederze, co jeszcze bardziej podkreślało rolę kandydata na ołtarze w powojennej historii Polski.

Procedura takiego wydarzenia jest następująca: proces może się rozpocząć najwcześniej 5 lat po śmierci kandydata i jest prowadzony przez Trybunał Beatyfikacyjny, na którego czele stoi postulator. Początkowo polega na zebraniu dokumentacji na szczeblu lokalnym, w diecezji, do której należał kandydat. Następnie wniosek o beatyfikację przekazywany jest Stolicy Apostolskiej, gdzie rozpatruje go specjalna komisja. Kluczowymi momentami procesu są stwierdzenie heroiczności cnót oraz kanoniczne uznanie cudu, który dokonał się za wstawiennictwem kandydata. Wyjątkiem są procesy męczenników, gdzie do beatyfikacji cud nie jest wymagany.

Czy nie ma powodów uznania tego Niezlomnego Kapłana za męczennika w imieniu wiary Chrystusowej i polskości?

Ps. O jego życiu opowiadają filmy dokumentalne Jolanty Hajdasz: „Zapomniane męczeństwo” (2012), „Żołnierz Niezlomny Kościoła” (2016) i „Powrót” (2018). W 2023 Poczta Polska wyemitowała znaczek pocztowy z jego wizerunkiem o nominale 3,90 zł.

Książka o wielkim metropolicie poznańskim Antonim Baraniaku pt. „Defensor Ecclesiae. Arcybiskup Antoni Baraniak” autorstwa historyka związanego z Piłą, księdza doktora Jarosława Wąsowicza - została wydana w 2022 i otrzymała Sygnety Wydawnictwa IPN.

A tak o abp. Baraniaku wypowiedział się autor książki - ks. Jarosław Wąsowicz: „**Ten najważniejszy moment jego życia, w którym dał świadectwo wierności Kościołowi, to są lata 1953-1956, kiedy był więziony przez komunistów i okazał się niezłomnym pasterzem Kościoła.**”

Maria Legieć

Polskie drogi do świętości

Część II. Ksiądz Boguchwał Tuora

- męczennik za wiarę i Kościół

Nasza Ojczyzna – Polska – to „ziemia mogił i krzyży”.

O tym, że –zbyt często – ofiarami na tej nieszczęsnej „ziemi mogił” byli polscy duchowni, chyba nie trzeba przekonywać. Jednak w czasach obecnej pogardy dla Kościoła Katolickiego i wszystkiego, co jest z nim związane – mamy obowiązek głośno mówić – i wiedzieć, że księża w Polsce byli przez aparat komunistycznej władzy szczególnie na unicestwienie przeznaczeni. Jednym z takich znienawidzonych przez ten aparat, zainstalowany w Polsce przez Moskwę, był polski duchowny Boguchwał Tuora, proboszcz parafii w Poczesnej, w bestialski sposób zamordowany nocą z 2 na 3 kwietnia 1950 roku.



Ksiądz Boguchwał Tuora urodził się 4 stycznia 1902 roku w Częstochowie w rodzinie górniczej, był najstarszym dzieckiem z czworga narodzonych. Ojciec pracował na kopalni „Kazimierz” w osadzie Kazimierz (od 1975 roku dzielnica Sosnowca). Matka wychowywała dzieci i prowadziła dom. Mieszkanie o powierzchni 28 m² składało się z kuchni i dwóch pokoi, miało 5 okien, w domu była elektryczność. Oto w jakich warunkach Boguchwał wzrastał: „Dziennie wyżywienie rodziny stanowiły 3 posiłki; na śniadanie – kawa i chleb, obiad – kapuśniak z kartoflami, a na kolację herbata i chleb”. Mimo tego ubóstwa – ukończył on naukę w ośmioklasowym Gimnazjum Realnym z dodatkową łaciną i w 1925 roku wstąpił jako alumn do Seminarium Duchownego w Kielcach, które absolwował w kwietniu 1927 roku i jeszcze w tym samym miesiącu jako neoprezbiter został wyznaczony na wikariat do parafii św. Mikołaja BM w Kromolowie (dekanat zawierciański). W następnych latach powierzono mu stanowisko kapelana klasztoru Sióstr Bernardynek w Wieluniu, potem 1 grudnia 1927 roku został przez Kuratorium Okręgu Łódzkiego mianowany na stanowisko prefekta do nauczania religii w szkołach powszechnych. Pracę nauczycielską w Wieluniu ks. Tuora zakończył dnia 31 lipca 1928

roku, kiedy to decyzją Kurii Diecezjalnej odwołano go z tej funkcji i powołano na wikariusza parafii św. Marii Magdaleny w Koziegłowach, w dekanacie zawierciańskim, gdzie pracował do kwietnia 1931 roku. Następnie został przeniesiony na wikariat do parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Sosnowcu.

Od 1932 r. brał udział w wykładach na wydziale filozoficznym na Université Philotechnique w Brukseli.

W roku 1938 przejął pracę duchownego w parafii Najśw. Serca Pana Jezusa w Galewicach, tam też zastał go wybuch II wojny światowej, w czasie której był kilkakrotnie aresztowany. Do maja 1941 ukrywał się. Po wojnie (w 1948 r.) został mianowany proboszczem parafii św. Jana Chrzciciela w Poczesnej – i to było ostatnie miejsce jego ziemskiego życia. Gdy kościół parafialny w Poczesnej w styczniu 1945 r. został uszkodzony od wybuchów pocisków artyleryjskich i bomb, które spowodowały też pożar plebani i jej zniszczenie - ksiądz Tuora postarał się o remont i odbudowę utraconych obiektów (1948). Był on lubiany i szanowany przez wiernych swojej parafii: pomagał biednym, potrzebującym, rodzinom będącym w trudnym położeniu. Tym samym dobrze budował autorytet Kościoła. Prawdopodobnie dlatego

został wybrany przez komunistyczne władze, jako jeden z pierwszych, którego należy uciszyć. Wkrótce też – to się im udało. Od roku 1950 – czasu zakieklnej ideologicznej walki komunistów z Bogiem i Kościołem i prób usunięcia go z życia politycznego i społecznego – cała ich nienawiść koncentrowała się na duchownych. Dla księdza Tuory, który był powszechnie szanowanym przez parafian kapłanem, zaczął się czas przesłuchiwań, szykan, zastraszania. Mili-cja Obywatelska często rekwirowała mu pieniądze z ofiar i kołedy. Mimo szykan – ksiądz Tuora nie dał się zastraszyć, nie przestawał zabierać głosu w sprawach dotyczących Polski, poddanej systemowi komunistycznemu, wypowiadał się krytycznie. W roku 1950 zorganizował w swojej parafii pierwsze po wojnie Misje Święte. Uczestnictwo parafian było ogromne, liczba wiernych wzrastała z każdym dniem. Był to tydzień dla kościoła lokalnego niezmiernie żywy, dla безпе-ki – czas rozprawienia się z niewygodnym kapłanem. W czasie tych Misji do księdza Tuory docierały kolejne ostrzeżenia, że UB planuje ostatecznie go uciszyć. W Niedzielę Palmową postanowił jak najszybciej pożegnać się z misjonarzami, którzy uczestnicząc w Misjach objeżdżali okoliczne wsie i odprawiali nabożeństwa, i nalegał, żeby natychmiast wyjechali z parafii. Jakby coś przeczuwał! Wieczorem na miejscu pozostało już tylko pięciu jego świeckich współpracowników, którzy uważali, że ich obecność odstraszy napastników.

Wszystkich napadnięto i uduszono

Rankiem 3 kwietnia 1950 roku, w poniedziałek Wielkiego Tygodnia ta okrutna wieść sparaliżowała parafię. Wraz z księdzem proboszczem zginęli: Józef Dzieża – stajenny lat 49, Władysław Lompa lat 40, Władysława Szczepańska – gospodyni, lat 37 oraz Zofia Zielińska lat 50. Tak o tym pisze Wspólnota Parafialna z Poczesnej: „Powiadomieni o przygotowywanej zbrodni współpra-

cownicy księdza, mimo wszystko zostali. (...) Ich decyzja była heroiczna. Najprawdopodobniej zakładano, że jak będą razem, to nie zrobią im krzywdy. Mordercy przyszli nocą i zadali wszystkim okrutną śmierć”. We wtorek 4 kwietnia 1950 r. Prokuratura Powiatowa w Częstochowie zawiadomiła parafę oraz miejscowy posterunek MO, że zezwala na pochowanie zwłok zamordowanych. Według relacji starszych parafian takich tłumów na pogrzebie Poczesna dotąd nie widziała. W śledztwie prowadzonym w latach 1950-1952 przez ówczesne organy ścigania o dokonanie zabójstwa w Poczesnej oskarżono kilku sprawców, w aktach śledztwa określano ich jako „bandę terrorystyczno-rabunkową”. Zbrodnia ta została przypisana jednemu człowiekowi o nazwisku Omasa – taka jest „oficjalna” wersja do dnia



dzisiejszego. Jednak my po latach wiemy, że winnymi byli ci, co bezpośrednio mordowali oraz ci, co o tym decydowali – przedstawiciele ówczesnej władzy.

Jeszcze jedna zbrodnia PRL-u niewyjaśniona!

Ksiądz Boguchwał Tuora i jego współpracownicy zginęli męczeńską śmiercią za wiarę i Kościół. Powiększyli panteon polskich świętych dnia dzisiejszego!

W 50-tą rocznicę śmierci pomordowanych, w niedzielę 2 kwietnia 2000 roku z inicjatywy Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej w Poczesnej przy wejściu do kościoła wmurowano tablicę, którą odsłonił i poświęcił ksiądz biskup Antoni Długosz.

Maria Legieć

Polskie drogi do świętości

Część III. Rodzina Ulmów

We wszystkich słowach płynących od Boga, na których opiera się nauka naszego Kościoła – nasza wiara katolicka – można znaleźć uzasadnienie świętości tej Rodziny. W Psalmie Responsoryjnym zostało powiedziane: „Cenna przed Panem śmierć jego wyznawców”. W „Pierwszym Liście świętego Jana Apostoła” znajdujemy: „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci”, w Ewangelii według świętego Jana J 15,12-16: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy kto życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”, a w filarze, stworzonym przez Apostołów, na którym opiera się nasza wiara – w „Credo” – wyznajemy: „Kochaj bliźniego jak siebie samego!”



Starania w celu wyniesienia Rodziny Ulmów na ołtarze rozpoczęły się w roku 2003. Inicjatorem był ksiądz Stanisław Leja, proboszcz parafii św. Doroły w Markowej. Ksiądz Leja na wniosek Kapituły Akcji Katolickiej, powołanej przez Radę Gminy w Markowej, otrzymał w marcu 2008 tytuł „Markowiani roku 2008” wraz ze statuetką Sług Bożych Rodziny Ulmów. Procedura uznania Rodziny Ulmów jako „kandydujących” do beatyfikacji była długa. 23 lutego 2003 Stolica Apostolska wyraziła zgodę na rozpoczęcie tego procesu (tzw. nihil obstat). Wtedy w archidiecezji

przemyskiej odbył się proces rogatoryjny w celu zebrania zeznań świadków oraz dokumentacji, dotyczącej męczeństwa rodziny Ulmów, który zakończył się 25 kwietnia 2008, a, na szczęblu diecezjalnym 24 maja 2011. 10 maja 2014 Stolica Apostolska wydała dekret o ważności procesu diecezjalnego. 17 grudnia 2022 ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej (Adam Kwiatkowski, od 2022) powiadomił o potwierdzeniu ważności w dniu 16 grudnia przez Franciszka stronę polską.

Akt beatyfikacyjny odbędzie się w Markowej 10 września 2023 r. „To

bardzo dobry dzień dla Polski, dla naszej historii” powiedział Ambasador, zaś Prezydent Andrzej Duda, komentując decyzję Ojca Świętego, napisał na twitterze: „Ich bohaterstwo jest symbolem, a pamięć o Nich będzie trwać”.

Józef i Wiktoria Ulmowie byli mieszkańcami wsi Markowa (4,5 tys. mieszkańców) w przedwojennym województwie łwowskim, a dzisiejszym województwie podkarpackim. Markowa to dawna kolonia niemiecka o nazwie „Markenhof”. Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z roku 1384 i została zapisana w dokumencie legata papieskiego Demetriusa,

Podczas okupacji niemieckiej, zapewne pod koniec 1942 r., mimo biedy i zagrożenia życia Ulmowie dali schronienie ośmiorgu Żydom: Saulowi Goldmanowi i jego czterem synom (w Łańcucie nazywano ich Szallami), a ponadto dwom córkom oraz wnuczce Chaima Goldmana z Markowej – Lei (Layce) Didner z córką o nieznanym imieniu i Geni (Goldzie) Grünfeld.

O fakcie ukrywania Żydów przez rodzinę Ulmów doniósł Niemcom prawdopodobnie Włodzimierz Leś – granatowy policjant z Łańcuta, świadkowie mówią, że miał „porachunki” z jednym z Żydów.

Rankiem 24 III 1944 r. przed ich dom przybyło pięciu niemieckich żandarmerów oraz kilku granatowych policjantów. Dowodził nimi por. Eilert Dieken. Najpierw zamordowano Żydów, potem Józefa i Wiktorię (będącą w siódmym miesiącu ciąży). Następnie Dieken podjął decyzję o zabiciu dzieci. Około dwudziestu ukrywanych w Markowej Żydów przeżyło.

Rozkaz wymordowania całej rodziny - przede wszystkim dzieci - padł rankiem 24 marca z ust porucznika żandarmerii niemieckiej wyżej wymienionego Eilerta Diekena. Jak powiedział Polskiemu Radiu wiceprezes IPN i krewny Rodziny Ulmów Mateusz Szpytma - zbrodniarz ten dożył sędziwych lat w Niemczech. Po wojnie wrócił w rodzinne strony, zamieszkał w Esens nad Morzem Północnym w Dolnej Saksonii, był otoczony szacunkiem rodziny i sąsiadów, został „stróżem prawa” i kontynuował służbę jako inspektor policji zachodniemieckiej. Zmarł nie niepokojony w 1960 roku. Nigdy nie stanął przed wymiarem sprawiedliwości. Prywatne archiwum zbrodniarza pozyskał Instytut Pileckiego w Berlinie. Znajdują się w nim urzędowe dokumenty, zdjęcia, notatki i oznaczenia Diekena. Co ciekawe, Dieken nie należał ani do NSDAP ani do SS. Formalnie nie był więc „nazistą” tylko „zwyczajnym Niemcem”. Na miejscu zbrodni przed domem Ulmów zjawili się też kilku tzw. granatowych policjantów z Łańcuta (funkcjonariuszy utworzonej przez Niemców formacji Polnische Polizei im Generalgouvernement, w której służyli Polacy). Od jednego z nich - Włodzimierza Lesia - wszystko się zaczęło. On oddał pierwsze strzały. Leś - jak wynika z relacji komendanta Batalionów Chłopskich Stanisława Kojdera „Hela” - ukradł kurtkę zamordowanego Józefa Ulmy. Pół roku później już nie żył - zginął z rąk polskiego podziemia. Podczas egzekucji jeden z żandarmerów, Josef Kokott (jeden z Niemców), najwyraźniej dobrze bawiący się przy masakrze Polaków, krzyknął: „Patrzcie, jak giną polskie świnię, które przechowują Żydów!”. Do przyglądania się egzekucji Niemcy zmusili kilku Polaków. Mieli być oni świadkami „kary”, jaka spotyka tych, którzy pomagają Żydom, nie stosując się do niemieckiego prawa. Gdy było już po wszystkim, oprawcy urządzili alkoholową libację. Potem okradli zwłoki i... po prostu odjechali. „Tego mi było potrzeba” - rzucił Kokott, przywłaszczając sobie kosztowności, znalezione przy zwłokach Goldy Goldman.

Zamordowanych pochowano przy

domu, w obecności oprawców, którzy ostatecznie zgodzili się, by katolików i żydów zakopać w oddzielnych dołach. Mimo surowego niemieckiego zakazu, po kilku dniach Ulmów odkopano, umieszczono w trumnach i pochowano przy domu, w którym mieszkali. Na cmentarz przeniesiono ich dopiero 17 stycznia 1945 roku, po zakończeniu niemieckiej okupacji tych ziem. Natomiast w lutym 1945 roku ekshumowano ciała Goldmanów, Grünfeld i Didnerów i przeniesiono na cmentarz ofiar wojny w Jagiello-Niechciałkach, niespełna 30 km od Markowej.

Uroczystość beatyfikacji Rodziny Ulmów, która odbędzie się 10 września 2023 jest starannie przemyślana i zorganizowana. Na początku zostanie odczytana przypowieść z Ewangelii św. Łukasza o miłosiernym Samarytaninie. Wraz z kard. Marcello Semeraro mszę św. w Markowej koncelebrować będzie blisko 700 księży i ponad 60 biskupów z Polski i zagranicy. Kuria przemyska spodziewa się udziału około 20 tys. wiernych. Obecny będzie też m.in. naczelny rabin Polski Michael Joseph Schudrich. Kardynał Marcello Semeraro, watykański prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, odczyta uroczystą formułę, uznającą poszczególnych członków Rodziny Ulmów - za błogosławionych Kościoła Katolickiego.

Podczas mszy św. odczytany zostanie fragment z Drugiej Księgi Machabejskiej, mówiący o męczeństwie matki i jej siedmiu synów. (2 Mch, 7,1, 20-23; 27b-29). Następnie zabrzmia fragmenty Psalmu 116 z refrenem: „Cenna przed Panem śmierć jego wyznawców”. Po niej odczytany zostanie fragment z Listu do Kolosan (Kol 3, 12-17), w którym św. Paweł zachęca do miłosierdzia, dobroci, pokory, cichości i cierpliwości. Uczestnicy liturgii usłyszą następnie przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10, 30-37).

Tę uroczystą mszę św. będzie koncelebrował około 60 biskupów z Polski i zagranicy i blisko 700 księży, w tym liczni polscy misjonarze, którzy w tym czasie będą na urlopiach w kraju i zgłosili już swoją obecność na liturgii w Markowej. Swoją udział potwierdził już także m.in. bp Jan Ozga, ordynariusz diecezji Dumé - Abong Mbang w Kamerunie oraz bp Wiesław Śpiewak CR, biskup diecezji Hamilton na Bermudach.

W Markowej spodziewani są Prezydent i Premier RP. Zaproszenie skierowano także do prezydentów i pre-

mierów państw europejskich oraz do episkopatów państw, sąsiadujących z Polską. Spodziewany jest udział około 20 tys. wiernych. Część uczestników - mieszkańców miejscowości, położonych w okolicach Markowej - przybędzie na uroczystość w pieszych pielgrzymkach. Podczas mszy św. wystąpi 700-osobowy chór i 550-osobowa orkiestra. Liczący w sumie prawie 1300 osób zespół, powstał z połączenia licznych chórów, scholi i orkiestr, działających na terenie archidiecezji, które odpowiedziały na apel kurii o przygotowanie beatyfikacyjnej oprawy muzycznej. Gotowa jest już specjalna pieśń pt. „Błogosławiona Rodzino Ulmów”. Muzykę do niej skomponował ks. dr hab. Mieczysław Gnady - dyrygent Archidiecezjalnego Chóru „Magnificat” z Przemyśla, a słowa napisała chórzystka Monika Maziarz. Obraz beatyfikacyjny, który zostanie odsłonięty podczas uroczystości, przedstawia całą rodzinę z Markowej, a jego autorem jest Oleg Czyżowski.

Liturgii towarzyszyć będzie relikwiarz, zawierający szczątki wszystkich członków rodziny Ulmów. Podobny relikwiarz zostanie przekazany papieżowi w ramach pielgrzymki dziękczynnej do Watykanu.

Tego samego dnia, czyli 10 września, planowana jest uroczystość na cmentarzu wojennym w Jagiello-Niechciałkach, gdzie pochowano ośmioro Żydów, którzy byli ukrywani przez Józefa i Wiktorię Ulmów i wraz z nimi zginęli 24 marca 1944 roku. W modlitewnej ceremonii, upamiętniającej zamordowanych Żydów wezmą udział m.in. rabin Michael Schudrich i abp Adam Szal.

Do przemyskiej kurii wpływają już liczne prośby i zapytania, dotyczące relikwii rodziny z Markowej. „Napływają one z całego świata, m.in. z Krajów Ameryki Południowej oraz z Filipin” - przekazała Małgorzata Sztolf, wicedyrektor biura uroczystości beatyfikacyjnej. Wiele prośb przychodzi z różnych parafii polonijnych m.in. ze Stanów Zjednoczonych czy Austrii, zwłaszcza z tych, gdzie prężnie działa duszpasterstwo rodzin.

Tą drogą do świętości szła Rodzina Ulmów - Wiktoria i Józef oraz pięcioro dzieci: Stasia, Basia, Władziu, Franuś, Antoś, Marysia i szóste, pod sercem matki - już od wielu lat, aż przychodzi teraz moment, gdy zostaną przyłączeni do Panteonu Świętych naszego Narodu!

Ich pamięć będzie trwać ! Świadcza o tym następujące wydarzenia (chronologicznie) :

W Izraelu: Yad Vashem unehonorował w 1995 r. Rodzinę Ulmów medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

W Polsce: 24 marca 2004 - odsłonięto w Markowej pomnik Im poświęcony, na którym widnieje następujący napis: „Ratując życie innych, złożyli w ofierze własne. Zginęli w Markowej 23 III 1944 z rąk niemieckiej żandarmerii. Niech Ich ofiara będzie wezwaniem do szacunku i okazywania miłości każdemu człowiekowi! Byli synami i córkami tej ziemi. Pozostają w naszym sercu”. ”

Od 23 marca 2006 Szkoła Podstawowa w Markowej nosi imię Sług Bożych rodziny Ulmów. Przy głównym wejściu do szkoły wmurowano tablicę pamiątkową o następującej treści: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich (J 15, 13)”.

W roku 2010 - Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył Rodzinę Ulmów Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

24 marca 2010 w Warszawie Instytut Pamięci Narodowej zaprezentował specjalną wystawę „Samarytanie z Markowej. Ulmowie – Polacy zamordowani przez Niemców za pomoc Żydom” im poświęconą.

15 marca 2012 Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu okolicznościowe monety „Polacy ratujący Żydów – rodzina Ulmów, Kowalskich, Baranków”: srebrną o nominale 20 zł z ich podobizną w nakładzie 40 000 sztuk oraz złotą o nominale 2 zł z podobizną Wiktorii Ulmy z dzieckiem na ręku w nakładzie 800 000 sztuk.

W 2013 - w Markowej rozpoczęto budowę Muzeum Polaków Ratujących Żydów, którego patronami uczyniono Rodzinę Ulmów, otwarto je 17 marca 2016. Inicjatorem powstania placówki był dr Mateusz Szpytma – obecnie wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej. W Muzeum tym można zobaczyć egzemplarz Nowego Testamentu, należący niegdyś do rodziny Ulmów. Jest on otwarty na stronie przypowieści o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10, 30-37), a przy jej tytule widać poczyniony ołówkiem (przez Józefa lub Wiktorię) dopisek: „tak”.

Uchwałą Rady Miasta Łańcuta z dnia 17 grudnia 2013 jedna z ulic w tym mieście otrzymała imię Rodziny Ulmów. Również w Ostrołęce jedna z ulic nosi ich imię – tak, jak też od 2017 jedno z rond w Rzeszowie.

Od 6 sierpnia 2016 w Markowej działa Fundacja im. Rodziny Ulmów „SOAR”, mająca na celu upamiętnienie ich bo-

haterstwa i odwagi, a także innych Polaków ratujących Żydów.

Z inicjatywy prezydenta RP Andrzeja Dudy od 2018 dzień 24 marca – data zbrodni – został ustanowiony jako Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką,

24 marca 2019 Poczta Polska 24 marca 2019 wprowadziła do obiegu znaczek pocztowy o nominale 3,30 zł z wizerunkiem rodziny Ulmów w nakładzie 160 000 sztuk w serii Polacy ratujący Żydów (wraz z kopertą FDC).

03.08 2023 Sejm RP dokonał wyboru patronów roku 2024. Wśród ośmiu kandydatów znalazła się rodzina Ulmów.

Polska kinematografia upamiętniła również nowych Błogosławionych. Powstało kilka filmów dokumentalnych:

„Cena życia” 2004, reżyseria Andrzej Baczyński

„Ulmowie. Świadczenie sprawiedliwych” 2014, reżyseria Dariusz Walczak

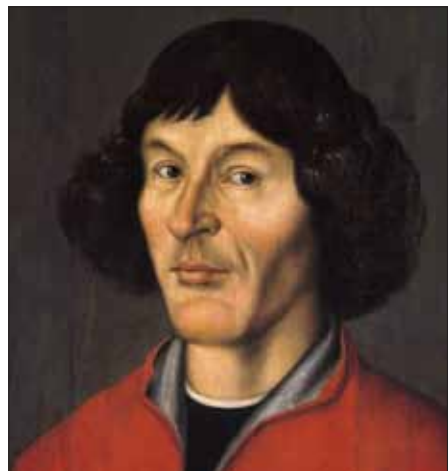
„Historia jednej zbrodni” czerwiec 2023, reżyseria Mariusz Piliś

Maria Legieć

Rok Mikołaja Kopernika

„Myśli uczonego są niezależne od osądu ogółu – ponieważ dążeniem uczonego, o ile tylko ludzkiemu rozumowi pozwala na to Bóg, jest szukanie we wszystkim prawdy”.

Mikołaj Kopernik



W 2023 roku przypada 550 rocznica urodzin i 480 rocznica śmierci wybitnego astronoma – twórcy heliocentrycznej teorii budowy wszechświata. Mikołaj Kopernik to człowiek renesansu o szerokich zainteresowaniach w różnych dziedzinach: astronomia, prawo, medycyna, matematyka, administracja, kartografia, taktyka wojenna, ekonomia, system monetarny, finanse, osadnictwo, poezja, tłumaczenia z greki na łacinę.

Rodzina

Mikołaj Kopernik urodził się 19 lutego 1473 roku w Toruniu. Jego ojciec był kupcem, cenionym obywatelem miasta (ławnik samorządu toruńskiego).

Dzieciństwo spędza Mikołaj w domu rodzinnym przy ulicy św. Anny, dziś Kopernika. Ma troje rodzeństwa. Gdy umiera ojciec (1483), rodziną opiekuje się brat matki Łukasz Watzenrode – biskup warmiński. Zapewnia on dzieciom wykształcenie, finansując im naukę w szkołach toruńskich.

Studia

W 1491 roku Mikołaj Kopernik wstępuje do Akademii Krakowskiej, słynnej wówczas w całej Europie. Na wydziale nauk wyzwolonych studiuje: gramatykę, retorykę, dialektykę, arytmetykę, geometrię, ekonomię, muzykę. Wraz z bratem w 1496 roku udaje się na dal-



Pomnik Mikołaja Kopernika w Toruniu

szą naukę do Włoch. Odbywa studia prawnicze w Bolonii. W Ferrarze w 1503 roku otrzymuje tytuł doktora prawa kanonicznego. Studia medyczne w Padwie przygotowują go do wykonywania zawodu lekarza. Tam poznaje grekę i poszerza znajomość piśmiennictwa starożytnego. W Rzymie odbywa praktykę prawniczą w Kurii Rzymskiej. W Bolonii współpracuje z prof. Dominikiem Novarą – wybitnym astrologiem i astronomem. Pasją Mikołaja Kopernika jest astronomia. Badania przeprowadza nieustannie, kończąc 7-letnie studia włoskie ma świadomość nowego obrazu świata.

Warmia

W 1503 roku 30-letni Mikołaj Kopernik zamieszkuje na zamku w Lidzbarku, staje się sekretarzem i lekarzem wuja Łukasza Watzenrode. Biskup doprowadza do przyznania siostrzeńcowi dwóch beneficjów: kanonii warmińskiej i scholasterii wrocławskiej. Mikołaj uzyskuje stałe źródła dochodów. Swojemu dobroczyńcy dedykuje, jako podziękowanie, tłumaczenie z greki na łacinę utworu Teofilakty Symokrata – bizantyjskiego pisarza i poety z VII wieku. Po śmierci wuja Łukasza Watzenrode osiada we Fromborku jako kanonik – urzędnik ko-

ścielny kapituły przy katedrze. Mikołaj Kopernik dużo podróżuje w sprawach ogólnopństwowych. Na prośbę króla Zygmunta I Starego przygotowuje podstawy reformy monetarnej. W opracowanym traktacie dowodzi, że gorszy pieniądz wypiera lepszy. Pieniądz o dobrej i trwałej wartości wpływa na rozwój handlu, szkodliwa jest wielka emisja pieniądza. Na marginesie zainteresowań finansowych opracowuje taryfę chlebową – reguły ustalenia cen i sposoby wypieku chleba. Kopernik jest aktywny w życiu politycznym, gdy Krzyżacy atakują Warmię, buduje fortyfikacje i kieruje obroną Olsztyna.

Nie będąc księdzem, sprawuje różnorodne funkcje administracyjne: komisarza Warmii, kanclerza kapituły katedralnej warmińskiej, zarządcy kasy aprowizacyjnej, posła i wizytatora dóbr kapitularnych. Leczy dostojników kościelnych i państwowych, pasjonuje się ziołolecznictwem. W przerwie między licznymi zajęciami i obowiązkami obserwuje niebo. W ogrodzie przy kanonii buduje **pavimentum** – dobrze wypoziomowaną platformę. Z jodłowego drewna przygotowuje instrumenty: **kwadrat** do obliczania katowej wysokości Słońca i Księżyca nad horyzontem, **trójkąt paralaktyczny** do pomiaru odległości Księżyca od Ziemi oraz **astrolabium** do wyznaczania położeń na niebie Księżyca i planet. Tak wyposażony obserwuje nieboskłon, liczy, pisze, szuka prawdy.

Obala teorię geocentryczną, według której nieruchoma Ziemia jest centrum Wszechświata. Formułuje teorię **heliocentryczną**; Słońce jest środkiem Układu Słonecznego, a Ziemia i inne planety obracają się wokół niego. Udawadnia to za pomocą obliczeń matematycznych. Jego dzieło „De revolutionibus orbium coelestium” – „O obrotach sfer niebieskich” zawiera wiadomości o nowej teorii. Dzięki zabiegom matematyka i astronoma Jerzego Joachima Porrisa, znanego jako Retyk, w 1540 ukazuje się streszczenie pracy Kopernika, a 3 lata później wychodzi drukiem pierwsze norymberskie wydanie. Uczony umiera 24 maja 1543 po udarze, doznanym poprzedniego roku. Pochowany zostaje w katedrze we Fromborku. Dzieła swego prawdopodobnie nie zobaczył za życia, według legendy dotarło ono do niego w dniu jego śmierci.

Kościół uznał naukę Mikołaja Koper-



Pomnik Mikołaja Kopernika w Olsztynie

nika za herezję. W 1616 roku „O obrotach sfer niebieskich” znalazło się na indeksie ksiąg zakazanych. Zwolenników teorii kopernikańskiej surowo karano, np. Giordano Bruno został spalony na stosie, a Galileusza zmuszono do publicznego wyrzeczenia się teorii Kopernika.

Dzieło Mikołaja Kopernika zdjęto z listy ksiąg zakazanych w 250 lat po śmierci astronoma w 1828 roku. Rękopis „De revolutionibus orbium coelestium”, znajdujący się w Bibliotece Jagiellońskiej, wpisany został w 1999 roku na listę „**Pamięć Świata**” UNESCO. Bogaty księgozbiór Kopernika, zapisany diecezji warmińskiej, w XVII wieku ukradli Szwedzi i znajduje się w Uppsali.

Jan Śniadecki (1756-1830) – polski astronom, matematyk, filozof, geograf, pedagog, krytyk literacki, teoretyk języka, autor kalendarzy i poeta napisał: „**Kopernik naprowadził rozum ludzki na drogę prawdy**”.

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski

„Przyszedliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył”

12 września przypada 340. rocznica zwycięstwa pod Wiedniem Jana Sobieskiego i oręża polskiego nad armią turecką, dowodzoną przez wezyra Kara Mustafę. Zwycięstwo to dało początek upadku potęgi politycznej i militarnej imperium osmańskiego.



Jan III Sobieski - ze zb. Muzeum Narodowego

W czasach nowożytnych, szczególnie w XVI wieku, Rzeczpospolita Obojga Narodów (Polska i Litwa) była potęgą polityczną, militarną, ekonomiczną i kulturalną. „Złoty Wiek” przyniósł ugruntowanie demokracji szlacheckiej (władza w rękach parlamentu) oraz usankcjonowanie wolności i tolerancji religijnej (Konfederacja Warszawska 1573 rok). W krajach Europy Zachodniej nastąpiło to dużo później - we Francji dwa wieki później. Sprawnie działające wielonarodowościowe i wielowyznaniowe państwo pod względem terytorium ustępowało tylko Rosji i Turcji. W I poł. XVII wieku obszar Rzeczpospolitej obejmował 990 tys. km kw. Nic więc dziwnego, że wciągano Rzeczpospolitą w konflikty z największymi potęgami naszej części kontynentu: Szwecją, Rosją i Turcją. Rozliczne wojny, trwające przez cały wiek XVII, doprowadziły do osłabienia kraju i utraty części ziem.

Wojny z Turcją w XVII wieku

W I połowie XVII wieku stosunki

polsko-tureckie były bardzo napięte, ponieważ Kozacy napadali na ziemie tureckie, polscy magnaci wtrącali się w sprawy Mołdawi i Wołoszczyzny - księstw lennych Turcji, natomiast Tatarzy wyprawiali się na Rzeczpospolitą w poszukiwaniu łupów i niewolników. W 1620 roku sułtan wypowiedział wojnę Rzeczpospolitej. Naprzeciw potężnej armii tureckiej pod Cecorą (Mołdawia) stanął 70-letni hetman Stanisław Żółkiewski z 8 tys. wojska. Zacięta bitwa skończyła się klęską wojsk polskich, hetman zginął na polu walki, granica kraju stała się otworem. W rok później ruszyła na Rzeczpospolitą nowa nawała turecka. Wojskiem polsko-litewskim pod Chocimiem dowodził hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz. Choć dowódca zmarł podczas oblężenia, nie udało się Turkom zdobyć obozu. Pokój zawarty w 1621 roku gwarantował na kilkadziesiąt lat poprawne stosunki z Turcją.

W II połowie XVII wieku Turcja przeżywała okres odrodzenia swej potęgi militarnej. Sułtan Mehmed IV rozwijał w Europie politykę ekspansji. Chcąc poszerzyć swoje granice o Wołyń, Podole i Ukrainę, w 1672 roku skierował swoje wojsko przeciwko Rzeczpospolitej, która nieprzygotowana do wojny poniosła sromotną klęskę. Turcy zdobyli Podole wraz z Kamieńcem Podolskim - potęż-

ną twierdzą, osłaniającą granicę między obydwoma krajami oraz południowo-wschodnie ziemie polskie. Zawarto haniebną umowę w Buczaczu, na mocy której Rzeczpospolita oddawała w ręce Turcji zdobyte przez nią ziemie i zobowiązywała się do płacenia poniżającego haraczu. Sejm w 1673 roku nie ratyfikował tego układu, lecz ustalił podatki na wzmocnienie armii. W tym samym roku, późną jesienią, wojsko polsko-litewskie pod wodzą hetmana Jana Sobieskiego rozgromiło siły tureckie pod Chocimiem. Z 30-tysięcznej armii tureckiej ocalało zaledwie 4 tys. żołnierzy. Zwycięstwo pod Chocimiem było sukcesem politycznym Rzeczpospolitej i osobistym „Lwa Lechistanu” - tak Turcy nazywali Jana Sobieskiego.

Król Jan III Sobieski

Wyprawa pod Chocim zbiegła się ze śmiercią króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Szlachta uznała, że najlepszym kandydatem do tronu będzie powracający z wojny z jeńcami i łupami, najbogatszy i dobrze wykształcony magnat, sławny w całej Europie wódz, Jan Sobieski. 21 maja 1674 na Woli pod Warszawą oddano władzę w jego ręce. Na koronację przyszło jednak długo czekać. Żadna odwetu za Chocim Turcja znów zagroziła Rzeczpospolitej. Po kolejnym zwycięstwie pod Chocimiem Jan Sobieski udał się do Krakowa, gdzie 2



Pałac w Wilanowie



Rzeczpospolita za Jana III Sobieskiego

lutego 1676 roku przyjął koronę jako Jan III.

Jan III Sobieski, jako człowiek wszechstronnie wykształcony, interesował się polityką, nauką, gospodarką i kulturą. Poświęcał czas na czytanie książek z dziedziny astronomii, geografii, historii. Prowadził korespondencję z uczonymi z różnych krajów, z niektórymi spotkał się osobiście. Swemu przyjacielowi – gdańskiemu astronomowi Janowi Heweliuszowi – wyznaczył stałą pensję. Ten, w dowód wdzięczności nazwał odkryty przez siebie gwiazdozbiór Tarczą Sobieskiego. Jan III dbał o żołnierzy i artystów. Król ceniony był również przez cudzoziemskich polityków i wodzów za doskonałą znajomość spraw innych krajów oraz swobodę porozumiewania się. Biegłe władał łaciną, greką, francuskim, niemieckim i tureckim. Doskonale zarządzał swoimi dobrami, które przynosiły duże dochody. Jego pasją było pszczelarstwo.

Jan III w 1677 roku zakupił nieopodal Warszawy wieś Wilanów i zbudował tam pałac. Naddworny architekt Włoch Augustyn Locci zaprojektował park i rezydencję, łącząc w projekcie elementy polskiego dworku szlacheckiego, włoskiej willi ogrodowej i pałacu z czasów Ludwika XV. W pałacu, będącym siedzibą rodziny królewskiej i dworu, znajdowały się rzeźby, obrazy, kobierce, pamiątki po wielkich królach i wodzach, tureckie i tatarskie trofea wojenne: wschodnie

stroje, ozdoby, meble, broń i naczynia. Wiele z nich ocalało i dziś można je zobaczyć w muzeum w Wilanowie.

Bitwa pod Wiedniem

Na początku 1683 roku Turcja zagroziła wojną Austrii. Cesarz austriacki i król Polski, mający w Turcji wspólnego wroga, podpisali w Warszawie w marcu przymierze o wzajemnej pomocy. W lipcu 100-tysięczne wojsko tureckie wraz z sojusznikami stanęło u bram Wiednia. Przerażony cesarz Leopold uciekł ze stolicy. Natychmiast wysłał poselstwo do Jana Sobieskiego z prośbą o wsparcie. Błagający na kolanach Austriacy prosili o osobistą interwencję króla, dowodząc, że samo jego imię jest tak groźne, że zapewni Turkom klęskę. Do prośb cesarza dołączył papież Innocenty XI swoją: ratowanie chrześcijaństwa przed napływającym islamem. Król, nie zwlekając, zaczął gromadzić wojsko. Przed wyprawą udał się na Jasną Górę, by przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej modlić się o zwycięstwo. Ojcowie Paulini podarowali mu szablę, należącą do jego wielkiego pradziadka hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Następnie z 27-tysięczną armią Jan Sobieski pomaszerował na Wiedeń. Ludność cesarstwa witała go jako jedynego wybawiciela spod jarzma najeźdźcy. 3 września niedaleko Wiednia odbyła się narada wojenna dowódców sił polskich, austriackich i niemieckich, a 9 września, połączone wojska, liczące około

70 tys. żołnierzy, wyruszyły pod Wiedeń. 12 września o świcie piechota polska i niemiecka uderzyła na oblegających miasto Turków, wypierając ich z zajętych pozycji. Potem ruszyła polska husaria – ciężkozbrojni jeźdźcy – jak huragan parli naprzód, przenikając w głąb obozu przeciwnika, miażdżąc opór i zostawiając za sobą setki trupów. Wielki wezyr Kara Mustafa w popłochu czmychnął z pola bitwy. Armia turecka została doszczętnie rozbita. W ręce zwycięzców trafiły nieprzebrane bogactwa: działa, proch, żywność, konie, piękne tkaniny i kosztowności. Janowi III Sobieskiemu dostały się ogromne, pełne przepychu namioty tureckiego wodza, posiadające nawet łaźnie, ogrody i zwierzyńiec. Wielką, zieloną chorągiew – symbol władzy sultańskiej – podarował Jan III papieżowi. W piśmie, zawiadamiającym Innocentego XI o zwycięstwie, napisał krótko: „Venimus, vidimus, Deus vicit” – „Przyszlismy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył”.

Sułtan skazał wielkiego wezyra Kara Mustafę na śmierć, wręczając mu – tureckim zwyczajem – jedwabny sznur. A jeszcze tak niedawno, przed samą bitwą, jak głosi wieść gminna, wezyr pewny zwycięstwa wysłał do króla Jana miarkę maku ze słowami: „Jak trudno przeliczyć ten mak, tak trudno pokonać moje wojska”. Król posłał mu miarkę pieprzu i kazał rzec: „Te ziarna łatwo policzyć, jak i moje wojsko, ale pogryź miarkę pieprzu. Jak trudno zjeść ten pieprz, tak trudno pokonać moje wojska”.

Jan III Sobieski stał się bohaterem całej Europy, sławionym przez pisarzy i poetów. Powstawały o nim powieści, wiersze, wychwalano jego męstwo w pieśniach. Pisano zaraz po bitwie, pisano



w późniejszych wiekach, świętując rocznice wielkiego zwycięstwa. Oddawano hołd królowi i żołnierzom we wszystkich europejskich językach.

Ogólnej radości ze zwycięstwa nie podzielał cesarz Leopold i książęta niemieccy, zazdrośni o sławę polskiego króla. Z zawiści cesarz Austrii zaprzestał przydzielania żywności polskiemu wojsku, nie zadbało o rannych i chorych.

Zwycięstwo pod Wiedniem położyło kres potędze państwa osmańskiego. Rzeczpospolita zyskała sobie sławę „przedmurza chrześcijaństwa”, a „Lwa Lechistanu” nazywano „obroncą Europy”.

Ostateczny pokój z Turcją zawarła w Karłowicach w 1699 roku Święta Liga - sojusz Państwa Kościelnego, Wenecji, Austrii i Rzeczypospolitej. Rzeczpospolita odzyskała Kamieniec Podolski i ziemie utracone w układzie buczackim.

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski



Jan Matejko, Jan III Sobieski pod Wiedniem

VII Europejski Festiwal Schumana. „SCHUMAN I JEGO EUROPA JAKO SPADKOBIERCY WARTOŚCI PIERWSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ”

Instytut Myśli Schumana pod patronatem honorowym Prezesa Rady Ministrów zorganizował kolejną już, VII Edycję Europejskiego Festiwalu Schumana, który podejmuje ważne dla Polski i Europy praktyczne problemy z perspektywy idei Roberta Schumana. Wśród licznych wydarzeń festiwalowych kulminacyjnym była konferencja „Myśl chrześcijańsko-społeczna w kształtowaniu przyszłości Europy”, która odbyła się 10 maja w budynku Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, wskazująca kierunek właściwego rozwoju Unii Europejskiej. Nie mniej istotne były konferencje „Miej odwagę marzyć o przyszłości”, która odbywała się w Metz 6-8 maja oraz konferencja dla nauczycieli w Przemyślu.



Konferencja w Przemyślu

Organizatorzy Europejskiego Festiwalu Schumana uważają, że w dobie kryzysu wspólnoty europejskiej trzeba przybliżyć przykład życia Sługi Bożego Roberta Schumana, który „jako polityk przeżywający swoje życie i pracę w aktywnej służbie Chrystusowi przyczynił się do zapewnienia Europie najdłuższego od wielu wieków czasu pokoju oraz położył podwaliny pod tworzenie wspól-

noty narodów Europy w czasach, w których tak trudno było o pojednanie”.

Schuman jest jednocześnie realistą i katolikiem” - mówił o. Bernard Arduara, postulator procesu beatyfikacyjnego Roberta Schumana podczas konferencji w Metz. „Jego idea była ze źródła chrześcijańskiego. Jego powołanie było drogą do świętości” - dodał. Opowiadając o życiu Roberta Schumana szczególnie



I Rzeczypospolitej oraz Europie Narodów w myśli Roberta Schumana.

Europa, ale jaka?

„Należy ustanowić konstytucyjny nadzór nad praworządnością unijnych instytucji” – powiedział podczas konferencji w Parlamencie Europejskim w Strasburgu politolog prof. Tomasz Grzegorz Grosse. Zwrócił przy tym uwagę na „rosnący aktywizm sędziowski w UE” zauważając, iż „ogranicza on demokrację państw członkowskich i mamy niejako zmianę z narodowej demokracji na technokrację, to znaczy rządy europejskich urzędników, i z narodowej demokracji na sędziokrację, co oznacza rządy sędziów we współczesnej Europie”. Uwrażliwiał przy tym na potrzebę przestrzegania traktatów w kwestii podziału kompetencji.

Jako alternatywny dla obecnego modelu UE, prof. Grosse podał model zdecentralizowany, „oparty o subsydiarność i demokratyczne wartości”. Wskazywał również na potrzebę przywrócenia jasnego, precyzyjnego podziału między kompetencjami UE a kompetencjami państw członkowskich.

„Powinniśmy odbudować mechanizmy solidarnościowe, które powinny być oparte na dobrowolności i prawdziwej solidarności między narodami” – mówił. „Potrzebujemy więcej swobody, większego dostosowania do lokalnych narodowych warunków poszczególnych europejskich polityk” – dodał. Podkreślał przy tym, iż „powinniśmy zaprzestać

nacisk położyć na relacjach, jakie Ojciec Europy miał z innymi ludźmi. Swój wykład wygłosił również Arcybiskup Metz Philippe Ballot. Zarówno oni, jak i inni prelegenci wskazywali na potrzebę powrotu Europy do jej chrześcijańskich korzeni. „Uczestnicy zastanawiali się, co należy zrobić, aby nastąpił powrót do Europy wartości” – relacjonowała w rozmowie z „Schuman Optics Magazine” Małgorzata Jaroszek, rzecznik prasowa Instytutu Myśli Schumana. „Wśród polskiej młodzieży byli uczniowie ostatnich klas szkół podstawowych, liceum oraz studenci, pochodzący m.in. z Warszawy, Wrocławia, Olsztyna, Łodzi i Krakowa. „Oprócz udziału w konferencji uczestnicy zwiedzili dom Roberta Schumana w Scy-Chazelles i pomodlili się przy jego grobie. W programie była również Adoracja przed Najświętszym Sakramentem” – wyliczała. „Oprócz modlitwy, oprócz wykładów konferencyjnych miała czas na integrację i wymianę doświadczeń” – dodała.

„To wydarzenie było absolutnie fantastyczne!” – powiedział Magazynowi Optyka Schumana Sławomir Kamieniecki, jeden z uczestników Podróży Śladami Schumana, której jednym z głównych punktów była konferencja w Metz. „Pierwszego dnia mieliśmy wiele ciekawych konferencji, takich jak ‘Życie Roberta Schumana’ i ‘Robert Schuman – chrześcijanin na rzecz dobra wspólnego’, które prowadził o. Bernard Ardura. Młodzi liderzy z różnych krajów Europy również podzielili się swoimi poglądami na tematy ważne dla nas, takie jak ekologia i pomoc dla uchodźców. Dzień zakończyliśmy piękną adoracją” – relacjonował. „Drugiego dnia profesor Sylvain Schirmann prowadził pierwszą konferencję, w której omawialiśmy zobowiązania Schumana oraz jego wizję polityki i Europy. Później udaliśmy się na uro-

czystą Mszę w pięknej gotyckiej katedrze św. Szczepana, aby upamiętnić 60. rocznicę śmierci Roberta Schumana. Po Mszy odbyło się ‘posiedzenie okrągłego stołu’, gdzie dokładnie omawialiśmy chrześcijańskie zaangażowanie społeczne. Wieczorem mieliśmy również koncert religijnych pieśni” – wspominał. Trzeci dzień wypełniła praca w grupach poświęcona tematyce migracji oraz wizji pokoju na najbliższe 10 lat.

W ramach Festiwalu Schumana w Przemyślu odbyła się konferencja dla nauczycieli i młodzieży „Formowanie, edukacja i wychowanie młodzieży oraz realizacja Konkursów Myśli Schumana w szkołach średnich”. Wśród prelegentów znaleźli się m.in. prof. Zbigniew Krysiak, prof. Grzegorz Pastuszko, dr Andrzej Gliwa i dr Lucjan Fac. W ramach wydarzenia omówiono takie tematy jak: zagrożenia wynikające z procesów federalizacyjnych UE, walka o utrzymanie wspólnoty Narodów na podstawie



Konferencja w Strasburgu

praktyk spójnościowych odnośnie do narzucania narodowym demokracjom europejskich wartości, w szczególności wartości lewicowych”.

„Konieczne jest utrzymanie jedno-myślności w kwestiach istotnych dla bezpieczeństwa narodowego, suwerenności i demokracji” – skonstatował.

„Unia Europejska została ufundowana na chrześcijańskich korzeniach. Dziś, tu, w Parlamencie Europejskim widzimy, jak lewicowo-liberalne siły wszelkimi siłami odcinają się od tego chrześcijańskiego dziedzictwa” – mówiła podczas konferencji eurodeputowana Jadwiga Wiśniewska. „Głos z Polski musi być głosem jednoznacznym, głosem bardzo wyraźnym: my swojego dziedzictwa kulturowego, religijnego, narodowego się nigdy nie wyrzekniemy. Chcemy Europy równych szans i takich samych możliwości. Chcemy Europy prawdziwie zjednoczonej w różnorodności. Na tę wizję Europy, którą wczoraj w Parlamencie Europejskim przedstawił kanclerz Scholz naszej zgody nigdy nie będzie” – mówiła odnosząc się do przemówienia kanclerza Niemiec w Parlamencie Europejskim, w którym wzywał do stworzenia europejskiego superpaństwa. „Musimy powiedzieć: Non possumus” – dodał prof. Zbigniew Krysiak. „Przez ostatnie miesiące obserwowaliśmy zwiększenie zainteresowania odnośnie do Europy Schumana” – zauważył fundator Instytutu Myśli Schumana. „Superpaństwo jest czymś, co zabija narodową tradycję, patriotyzm, narodowe instytucje. Cieszę się, że Olaf Scholz przemawiał w zasadzie do pustej sali. Spośród 750 eurodeputowanych w Parlamencie Europejskim obecnych było

zaledwie pięciu, co oznacza, że nikomu jego koncepcja się nie podoba” – dodał.

„W każdym dokumencie, który prowadzimy, na przykład w ważnym dokumencie na temat bezpieczeństwa żywnościowego w Europie i na świecie wobec agresji Rosji na Ukrainę, nawet tam zawarto treści dotyczące gender, gender mainstreaming, jakby to miało w ogóle jakiegokolwiek znaczenie dla takiego dokumentu, który wręcz wołał o to, że to bezpieczeństwo jest absolutnie zagrożone” – relacjonowała pracę w PE eurodeputowana Beata Kempa wskazując, że w UE „to zaciętrzewienie ideologiczne jest na bardzo wysokim poziomie”. Podkreślała, że we wszystkich dokumentach, które się proceduje, jest wola przywództwa Niemiec i Francji. Zwróciła również uwagę na tendencję, aby „uderzać w państwa, gdzie na początku kadencji były, albo teraz, na skutek nowych wyborów w państwach członkowskich pojawiają się rządy konserwatywne”. „Ten dość niebezpieczny, bardzo tendencyjny trend tworzenia dokumentów, które mają być swoistą pałką na te rządy, jest tutaj na porządku dziennym” – mówiła. „Część z nas przeżywała czasy okupacji sowieckiej. My wiemy, co to znaczy bezwzględny dyktat i w tej chwili również to zdanie jest bezwzględnie, beczelnie, a nawet z krzykiem narzucane” – podkreślała. „Oczywiście, że chcemy być w Unii Europejskiej, ale Unii Schumana, Adenauera, de Gasperiego, w Unii, gdzie we fładze jest symbol Maryjny. Nigdy nie należy się poddawać i nigdy nie należy być totalnym sceptykiem. Ja jestem człowiekiem nadziei i uważam, że nadzieja nie umiera. Jasne jest, że tego (zielonej ideologicznej agendy – red.) nie wytrzymają społeczeństwa i to społeczeństwa wystawia żółtą kartkę ideologom” – podkreślała przypominając, że we Francji ludzie już nie wytrzymują i dochodzi do buntów.

„Robert Schuman zwykł mawiać: musimy działać, nie możemy po prostu siedzieć i obserwować” – podsumował prof. Zbigniew Krysiak wskazując, iż wraz z młodymi ludźmi z całej Europy Instytut Myśli Schumana stara się stworzyć „koalicję bez granic”. „I to działa” – podkreślał. Wskazywał przy tym na potrzebę szerzenia koncepcji Roberta Schumana przed zbliżającymi się wyborami jako na wielkie zadanie, które stoi obecnie przed środowiskami konserwatywnymi. „Tworzymy obecnie ruch Roberta Schumana nie tylko w Polsce, ale międzynarodowy,



Konferencja w Metz

abyście wiedzieli, że wspieramy wasze działania. Uważam, że należy stworzyć grupę żołnierzy, ale nie do walki zbrojnej, ze sprzętem wojskowym, ale do walki przeciwko destrukcyjnym kierunkom, które zamierzają stworzyć pozbawieni logicznego myślenia ludzie” – wyjaśniał.

Walka o prawdziwą wspólnotę suwerennych państw

„Nie jesteście już w Europie Schumana” – ubolewał Norbert Kleinwächter, niemiecki polityk, poseł do Bundestagu. „Przede wszystkim musimy się dowiedzieć dlaczego Europa, jaką reprezentują Olaf Scholz, Emmanuel Macron i Ursula von der Leyen, nie ma nic wspólnego z Europą pielęgowaną przez Roberta Schumana” – dodał.

Wskazywał na potrzebę powrotu do Wspólnoty Europejskiej zgodnej z wizją Roberta Schumana. „Europa nie powinna być superpaństwem, Europa zawsze powinna być wspólnotą współpracujących ze sobą europejskich narodów” – mówił. „Dla Schumana Wspólnota Europejska zawsze oznaczała nadrzędność narodu uzupełnioną przez europejską współpracę” – przypominał. Wskazywał przy tym, że do unijnych instytucji powoływani są ludzie powiązani z organizacjami pozarządowymi w tym Open Society Foundation, co ma przełożenie na podejmowane decyzje i jest dalekie od koncepcji Roberta Schumana. Podkreślał również poważne deficyty UE w demokracji.

„Europejska Wspólnota suwerennych narodów, o jaką walczymy, wymaga nadrzędności narodowego, demokra-



Konferencja w Metz

tycznego, suwerennego prawa, natomiast koordynacja Europejskiej Wspólnoty stanowi uzupełnienie w zakresie, w jakim chcą tego państwa członkowskie” – zauważył dodając, iż „suwerenność, demokracja i wolność stanowią najwyższą wartość”.

Prof. Zbigniew Krysiak zapowiedział stworzenie koalicji ludzi dobrej woli, którzy wprowadzaliby w życie ideę Roberta Schumana oraz, że Instytut Myśli

Schumana zorganizuje szczyt, w którym udział wezmą wszyscy „ludzie dobrej woli, których serce bije dla Roberta Schumana”. „Uważam, że Polska ma tutaj dużą rolę do zrealizowania. Mianowicie kraju, który pokazuje, że można pogodzić tradycję i nowoczesność, że można dbać o własne, narodowe interesy, a jednocześnie wspierać inne kraje i być za poszerzaniem UE. Uważam, że rola Polski jest olbrzymia” – dodał euro-

deputowany Ryszard Czarnecki.

VII już edycja Europejskiego Festiwalu Schumana pod tytułem „SCHUMAN I JEGO EUROPA JAKO SPADKOBIERCY WARTOŚCI PIERWSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ” trwała od 6 do 27 maja.

Publikacja za zgodą redakcji Magazynu Optyka Schumana Nr 5/2023

Panie szczytów i chmur

Pierwszą osobą polskiej narodowości, która postawiła stopę na najwyższym szczycie świata była kobieta – Wanda Rutkiewicz. Polki mają wybitne osiągnięcia w himalaizmie, a swoją górską przygodę zaczynały na ogół w rodzimych Tatrach.



Zapach Tatr

„Tatry są równie niedostępne i równie dostępne dla mężczyzn, jak i dla kobiet. Ponoszą one [kobiety – przyp. red.] wszystkie trudy z niezwykłą wytrzymałością; wykazują odwagę, przytomność umysłu, spokój wobec niebezpieczeństwa, i w ogóle wszelkie dobre przymioty taternika” – pisał w swojej powieści „Na przełęczy” Stanisław Witkiewicz. I rzeczywiście, historia polskiego taternictwa, a następnie himalaizmu dowodzi,

że ojciec „Witkacego” trafnie scharakteryzował zarówno specyfikę najwyższych polskich gór i naturę ich odkrywców.

„Należę do tych nielicznych wspinaczy, którzy zaczęli uprawiać taternictwo, prawie nie znając Tatr. Do taternictwa nie dochodziłam poprzez turystykę wysokogórską, ucząc się wspinaczki, poznawałam jednocześnie Tatry. Znałam je z map i przewodników, znałam sporo faktów z historii ich zdobywania, a także nazwiska najlepszych taterników i al-

pinistów, umiałam wymienić wszystkie szczyty w głównej grani Tatr, topografii uczyłam się z albumów. Z pomaturalnej wycieczki w góry niewiele pozostało mi w pamięci, toteż po przyjeździe do Zakopanego nie bardzo orientowałam się, jak dojść na Halę Gąsienicową”. „Wracaliśmy do domu, do rodzin, do pracy czy nauki, trochę zawiedzeni, z niedosytem gór. Ten niedosyt rodził tęsknotę, która kazała nam wracać w góry przy każdej okazji. Było tak, jak we fraszce Jana

Sztadyngera, jak na niego wyjątkowo lirycznej: «Skądkolwiek wieje wiatr, zawsze ma zapach Tatr» – dzieli się refleksją Wanda Rutkiewicz na kartach swojej książki pt. „Na jednej linie”.

Towarzysze jej wspinaczek podkreślają, że w swojej pasji była nieugięta. „Kiedy Wanda złapała w skałkach bakcyła wspinania, nie chciała odpuścić żadnego wyjazdu – mówi Bogdan Jankowski. – Kiedyś miała kłopoty z zatokami. Nie mogła ich wyleczyć i lekarze powiedzieli, że tylko operacja przyniesie poprawę. Wanda zdecydowała się na zabieg, położyła się w szpitalu, przygotowywali ją do operacji. Zabieg miał się odbyć w poniedziałek, ale na weekend postanowiła jeszcze uciec na chwilę w skałki. Pojechała, zaczęła się wspinać i spadła z Direttissimy Sukiennic, trudnej drogi. Uszkodziła kręgosłup. Musiała po tym wypadku jechać do innego szpitala, do Jeleniej Góry, a nie kłaść się na zatoki w szpitalu we Wrocławiu. Okazało się, że przy problemach z kręgosłupem kłopoty z zatokami przeszły jak ręką odjął”. Tak samo było potem z kręgosłupem. „Spadłam i połamalam sobie jakieś wyrostki w kręgosłupie – wspominała. – Byłam nawet w szpitalu, ale już po dwóch tygodniach wspinając się znowu, bo to zdążyło się zrosnąć”. Innym razem pojechała wspinąć się w skałki, będąc w gipsie, ze złamaną kością skokową, chodząc o kulach. „Znudziło mi się siedzenie w domu w charakterze inwalidki” – tłumaczyła. „Koledzy nie odradzali?” – dopytywała ją dziennikarka Barbara Rusowicz, ciekawa relacji innych wspinaczy, którzy widzieli Wandę wtedy w skałkach. Usłyszała: „Nie, nikt takich rzeczy nie odradza, bo to dom wariatów” – cytując opowieści kolegów Rutkiewicz Anna Kamińska w poświęconej himalaistce książce pt. „Wanda”.

Temat kobiet – taterniczek i himalaistek od zawsze budził emocje – często skrajne i sprzeczne. Do dziś toczą się np. gorące dyskusje na temat tego, czy kobiety powinny pełnić służbę w Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratowniczym. Niektórzy uważają ich służbę za nieocenioną – szczególnie w aspekcie medycznym i psychologicznym, inni uważają, że słabsza z natury od mężczyzny kobieta może generować odruch chronienia jej podczas wyprawy ratunkowej, obniżając w ten sposób skuteczność w sprawnym docieraniu do poszkodowanego.

„Podobno gdzie diabeł nie może, tam babę posle. Ale kobiety nie potrzebują szatańskich podszeptów, by iść tam, gdzie nawet czortowi się nie chce. Siła

nieczysta musi jednak widzieć w kobiecie te cechy, które predysponują ją do dokonywania niemożliwego. Cechy powszechnie uznawane za męskie, przynależne płciowo, w praktyce często okazują się domeną kobiet. Twardość, zdecydowanie, siła psychiczna. Tatry są zupełnie inne od reszty polskich gór. Tamte miętko wybrzuszone, bez wyraźnie zaznaczonych szczytów, te spienione na wierzchołkach, ostre, budzące respekt, strach. Co skłoniło ludzi do próby zmierzenia się z ich granicami? Na początku, jak to zwykle bywa, potrzeba – w Tatrach w coraz to wyższe partie gór zapuszczali się kłusownicy. Jednak wraz z epoką romantyzmu na podhalańskie ścieżki zaczęli wchodzić turyści, po prostu, bez celu, dla wzbogacenia ducha o niezwykle przeżycia. Z czasem turystyka górską nabrała bardziej sportowego charakteru, potem była obowiązkowym krokiem do gór wyższych” – pisze we wstępie do książki „Taterniczki. Miejsce kobiet jest na szczycie” Agata Komosa – Styczeń. Autorka publikacji dowodzi na jej kartach, że kobiety w niczym nie ustępują mężczyznom, jeśli chodzi o skuteczność w zdobywaniu szczytów, wytrzymałość fizyczną, zręczność i odwagę. I, co ciekawe, żeńska turystyka tatrzańska ma dłuższą tradycję niż wielu mogłoby się zapewne wydawać.

„Ile prawdy jest w tym, że pierwszą turystką, która w celach rekreacyjnych wybrała się w Tatry, była Beata Łaska, trudno stwierdzić. Jak to bywa w przypadku wszelkich początków, owiane

są one nimbem tajemnicy i naznaczone piętnem niedoskonałości ludzkiej pamięci. Faktem jest, że pierwszą udokumentowaną wyprawą w Tatry (w tamtych czasach w Śnieżne Góry) była podróż Beaty Łaskiej primo voto Ostrogskiej. Wyprawa została opisana w rejestrze miasta Kieżmark (Liber Censuum et aliarum Diarium)”. Wyprawa ta miała miejsce 21 maja 1565 roku” – pisze Komosa – Styczeń.

„Czarodziejska gór władza”

Nie bez znaczenia, szczególnie dla wrażliwych na piękno kobiet, jest niepowtarzalny charakter tatrzańskich krajobrazów, budzących nieklamany zachwyt za każdym razem, kiedy dane nam jest podziwiać je na żywo. „Tatry, ów gród olbrzymi, na granicy ziemie naszej wszechmocną Przedwiecznego wzniesiony ręką, Tatry, owe wspaniałe, piękne góry nasze, przed niedawnymi jeszcze czasy znane tylko geologom i botanikom w celach naukowych zwiedzającym je, co rok wabią więcej miłośników przyrody dzikiej, olbrzymiej, groźnej, ale obok tego pełnej uroku i zachwycających im tylko właściwych piękności. Kto raz wstąpi w tajemniczą Tatrów głębię, kto raz odetchnie lekkim, wonnym ich powietrzem, kto zapozna się z tym najpocziwszym na świecie ludem, pod ich opieką i w ich cieniu wzrosłym, ten niezawodnie zostawi tam połowę serca; bo te wspaniałe szczyty, te czarujące doliny, rozkoszne polany, bystre potoki, jakiś niepojęty wpływ wywierają na całą istotę człowieka, wabią i przywiązują do



siebie tak silnie, że tęsknimy za niemi jakby za drogą sercu osobą. Nikt podobno nie odgadł dotąd, w czym spoczywa owa czarodziejska gór władza; jest to zapewne jedna z tajemnic natury, której zaprzeczyć nie można, bo doświadczenie wszelkim rozumowaniom oprzeć się potrafi. Nie znam nikogo, kto by choć raz zwiedził te góry, a nie uległ temu niepojętemu ich wpływowi, kto by nie tęsknił za niemi, nie pragnął ujrzeć je raz jeszcze. Doznałam i ja tego wpływu i mnie opanował ów nieprzeparty pociąg, jaki ony wabią nas ku sobie” – pisała dziewiętnastowieczna autorka Maria Steczkowska w wydanych w Krakowie w 1858 roku „Obrazkach z podróży do Tatrów i Pienin”.

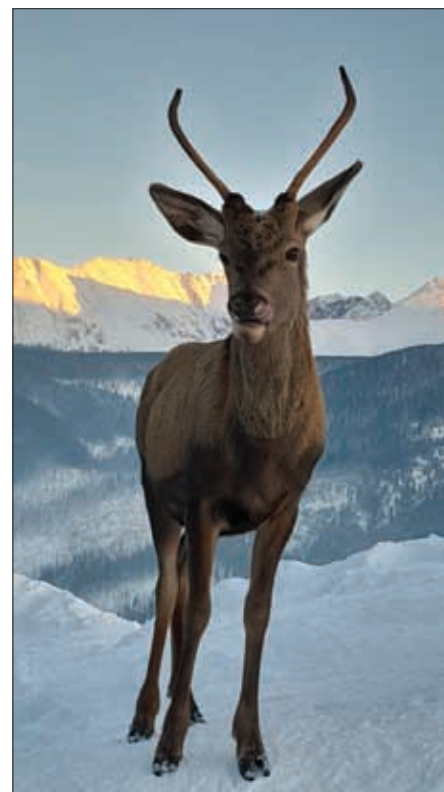
Wielu turystów, niezależnie od płci, pamięta zapewne swoje pierwsze emocje, jakie wzbudził w nich widok najwyższych polskich gór. „Ociągając się trochę, jeszcze na wpół senna, podnoszę się i wyglądam przez okno. Boże! Ten skurcz serca nagle zatrzymanego, to ciśnienie gardła tamujące słowa, oddech! Uczucie niezwykle, nieopisane, przejmujące... uczucie, jakbym już raz, gdzieś to wszystko widziała, przeżyła, jakbym po długich latach rozłąki i oczekiwania wracała do czegoś, co straciłam, do czegoś ukochanego, wytestniowanego, co żyło już tylko w najgłębszych, zapomnianych tajnikach serca – i nagle ukazało się całej potędze rzeczywistości! Daleko na horyzoncie, pod sinym, skłębionym wałem chmur rysował się wał drugi, równie błękitnawy, równie daleki

i niedosiężony, powyżebiany, spiętrzony, dźwigający się ku niebu, wpleciony w zwisłą gęstwą chmur... – To Tatry! – powiedział mój ojciec” – wspominała Zofia Radwańska – Paryska, znawczyni Tatr, botanik, ratownik TOPR, współautorka „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej”.

Odkryć to, co nowe

Rozkwit kobiecej turystyki wysokogórskiej przypadł na II połowę XX wieku. „W Tatrach spędzałam całe miesiące. Mieszkaliśmy w Kurniku, chatce przy schronisku nad Morskim Okiem. Jakże tam było barwne towarzystwo. Z całej Polski! Wszyscy żyliśmy w wielkiej zgodzie i przyjaźni – to były naprawdę rodzinne relacje. Nigdy nie czułam zazdrości ani rywalizacji, wspieraliśmy się w każdy możliwy sposób, od pożyczania sprzętu i rysowania schematów dróg po dzielenie się żywnością, która w tamtych czasach była bardzo skromna. Tak po prawdzie nie dojadaliśmy, bo kto mógł trzy miesiące chodzić po górach i mieć na to wszystko fundusze?” – opowiada w rozmowie z Agatą Komosą – Styczeń Małgorzata Surdej – Nyka, jedna z najlepszych taterniczek lat 60.

Dziś Tatry wydają się o wiele bardziej dostępne niż kiedyś, bywają przez to także mocno zatłoczone. Ich dostępność często okazuje się pozorna i zwodnicza, mimo postępu technicznego, za sprawą którego możemy korzystać dziś z wielu udogodnień, wciąż jednak mamy do czynienia z tymi samymi groźnymi i po-



chlaniającymi co roku ofiary śmiertelne górami. Czego zazdroszczą pionierkom dzisiejsze zdobywczynie Tatr? „Tego, że robiły coś jako pierwsze. To jest dla mnie fascynujące, bo kiedy porównać ich osiągnięcia i sprzęt, którym się posługiwały, z umiejętnościami i sprzętem dzisiejszych wspinaczy, to te dawne podboje zaczynają zyskiwać w moich oczach” – mówi w opublikowanej na portalu gorskidomkultury.eu rozmowie z Elizą Kujan Anna Król, wspinaczka i autorka książki pt. „Kamienny Sufit. Opowieść o pierwszych taterniczkach. Historia osobista”.

„Pewne drogi, które robiły moje bohaterki, nadal są dość trudne, jak na przykład «Klasyczna» na Zamarłej Turni – dziś już mocno wyślizgana, z obrywami. Z jednej strony z dzisiejszej perspektywy nie plasuje się w czołówce pod względem trudności, z drugiej nadal widać, że jej przejście wymaga odwagi i determinacji. To musiało być naprawdę fascynujące, przejść taką drogę po raz pierwszy... A dziś? Praktycznie wszystko już odkryliśmy... Tymczasem sto albo nawet osiemdziesiąt lat temu było wiele dziewiczych miejsc, w których można było czegoś nowego spróbować. A ja mam naturę, która pcha mnie do odkrywania nowych tematów” – dodaje taterniczka.



Granice – jak je rozpoznać i obronić?

Wartość istnienia granic i konieczność ich poszanowania, a kiedy trzeba – obrony, jest na ogół w pełni zrozumiała w obszarze geopolityki. Tymczasem kwestia granic jest równie ważna w obszarze naszych emocji i wartości.

Nie tylko terytorium

Za sprawą ruchu „Me too” sprawa przestępstw na tle seksualnym stała się głośna i w wielu miejscach przyczyniła się do ostrzejszego penalizowania i wyraźniejszego napiętnowania społeczniego molestowania czy wykorzystywania przewagi i siły do przekraczania fizycznych granic drugiej osoby.

Po rosyjskiej agresji na Ukrainę odżył temat wartości granic terytorialnych między państwami i prawa narodów do samostanowienia. Nikt nie dyskutuje z faktem konieczności obrony granic, kiedy naruszane są w aspekcie fizycznym. Dużo trudniej jednak wyznaczyć granice emocjonalne, a jeszcze bardziej skomplikowana jest ich obrona w wypadku prób naruszenia naszej przestrzeni psychologicznej.

Jak to zrobić? Rolf Sellin, niemiecki psychoterapeuta, badający temat granic, autor książki „Tu jest moja granica. Jak reagować na sygnały, które wysyła twoje ciało” podkreśla, że do obrony granic konieczna jest przede wszystkim ich znajomość, a tę możemy uzyskać jedynie słuchając sygnałów wysyłanych nam przez nasze ciało, a niekoniecznie przez nasze myśli. „Gdy zbadamy sprawę dokładniej, okaże się, że nasz umysł bardzo słabo nadaje się do rozpoznawania zakresu naszych granic i ich pilnowania. Aż nazbyt często próbuje nam mieszać szyki, podsuwając najrozmaitsze myśli. Oto przykład: mój

mózg bardzo często jest zdania, że i ja koniecznie powinienem umieć zrobić to, co robią inni. Mówi mi: «Skoro temu ci się udało, to przecież i ty dasz radę!». Jeśli zastosuję się do jego sugestii, szybko wezmę na siebie zbyt wiele. Potem zaś z reguły będę w stanie udźwignąć jeszcze mniej niż wcześniej. Mój racjonalny umysł w ogóle nie ogląda się przy tym na mnie i moje samopoczucie. Wpatrzony jest w konkretną osobę, która potrafi udźwignąć takie obciążenia albo też w mitycznego «każdego», dobrze znanego ze zdań typu: «każdy powinien...» czy: «dobrze byłoby, żeby każdy...» – pisze Sellin.

Odczucia „z trzewi”

Zdaniem badacza, tylko ciało zna nasze prawdziwe granice i nie pozwala się oszukiwać umysłowi ani sercu, które – targane współczuciem – chętnie przesunie własne granice, żeby pomóc komuś, kto wydaje się potrzebować ratunku. I o ile doraźne i zgodne z wyznawanymi wartościami przekroczenie własnych granic, aby pospieszyć komuś z pomocą, jest naturalne i chwalebne, o tyle jeśli ruszanie innym na ratunek wynika nie tyle z naszej wolnej woli, ale emocjonalnego uwikłania, czyjejs manipulacji i naszego lęku przed odmową, nasze ciało szybko to wyczuje i poinformuje o tym – często nieprzyjemnymi objawami, przypominającymi stan chorobowy. „Gdy przekraczamy granice, odczuwa-

my to «w trzewiach». Czujemy się słabi. Ale jakże często ignorujemy te sygnały, ponieważ jesteśmy całkowicie pochłonięci czynnością, która właśnie prowadzi do nadwyżżenia naszych sił. Ciało wyczuwa też, kiedy to inni naruszają nasze granice. Na przykład doświadczamy wtedy jakichś dziwnych sensacji w brzuchu albo czujemy ucisk w klatce piersiowej lub nieprzyjemne mrowienie. Z czasem odczucie to się nasila. Być może rejestrujemy wtedy gotujące się w nas złość i agresję. U innych reakcja ta objawia się impulsem ucieczki, więc się wycofują. W gruncie rzeczy ciało przez cały czas mówi nam, jak się sprawy mają. Gdyby tylko mogło dojść do głosu. Gdybyśmy zechcieli go słuchać. Często jednak w tym momencie wtrąca się mózg i próbuje nas ugłaskać: już nie przesadzaj, nie jest przecież tak źle, inni jakoś to znoszą, nie ma co robić fochów i dzielić włosa na czworo. Przy okazji melduje się także serce: «No przecież ją lubisz. Nic złego nie miała na myśli». Dlatego tak ważne jest, by ćwiczyć umiejętność wsłuchiwania się w «głos z brzucha» już z wyprzedzeniem» – wskazuje terapeuta.

Rolf Sellin stoi na stanowisku, że znajomość i respektowanie granic – tak własnych, jak i cudzych – choć początkowo może wydać się czymś dystansującym, w istocie pozwala na pełniejszy, prawdziwszy i bardziej satysfakcjonujący kontakt. Psycholog wskazuje na fakt,



że przekonanie o tym, iż brak granic zapewni nam ochronę przed samotnością i aprobatę otoczenia, jest iluzją. Jeśli udajemy, iż nie posiadamy granic, nie żyjemy w prawdzie i czynimy realne spotkanie z drugim człowiekiem niemożliwym. W efekcie, zamiast poczuć połączenie z innymi, odczuwamy samotność. Z kolei pozwalanie na przekraczanie naszych granic, z czasem prowadzi do agresji lub izolacji, co także skutkuje pogłębieniem samotności, choć w założeniu miało jej zapobiec.

Dobre płoty = dobrzy sąsiedzi

Sellin ostrzega również przed mitem, iż brak granic może stanowić odpowiedź na wyzwania współczesnego świata, zapewnić mu pokój i pomyślność. Psycholog stwierdza, że takie przekonanie jest utopią, ponieważ granice są wpisane w ludzką naturę na poziomie wręcz biologicznym, a ich przestrzeganie służy naszemu harmonijnemu rozwojowi i wspierającym relacjom. „Gdzie dobre płoty, tam dobrzy sąsiedzi” – przywołuje niemieckie powiedzenie. Badacz wskazuje na wartość granic także w obszarze dokonywania wyborów i zgody na własną ograniczoność. W jego opinii współczesny świat mami nas iluzją, iż możemy mieć wszystko, być wszędzie i zostać kim tylko chcemy. Możliwość jest tak wiele, że bez postawienia granic, zaczynamy tonąć w ich mnogości i w efekcie, nie umiając wybrać, kim chcemy być, a tym samym – zrezygnować z pozostałych dróg życiowej realizacji – zalegamy na wieki przed Netflixem, żyjąc życiem

innych ludzi, na dodatek wykreowanym na potrzeby rzeczywistości wirtualnej. Psychoterapeuta rozprawia się z mitem pracoholizmu i poświęcania się ponad miarę. Wskazuje na nieuchronność wypalenia zawodowego bądź emocjonalnego i związany z tym brak produktywności, który grozi osobom nieumiejącym na odpowiednim etapie postawić granic. Mniejsza efektywność mogłaby zapewnić im bardziej zadowalające rezultaty w dłuższej perspektywie.

Autor książki „Tu jest moja granica” wskazuje na konieczność znalezienia równowagi pomiędzy wymaganiami a odpoczynkiem, co jest sprawą bardzo indywidualną i zmienia się w zależności od naszego wieku, stanu psychofizycznego, zdrowia, warunków materialnych etc. „Ktoś, kto przez cały czas robi zbyt mało albo wykonuje zadania poniżej własnych możliwości, będzie się nudził. Dlatego po spędzonym w pracy dniu, w którym znów nie było praktycznie nic do roboty, czujemy się bardziej zmęczeni niż po takim, w którym nasze możliwości zostały w pełni wykorzystane. Ale sytuacja, w której jesteśmy obciążeni ponad miarę, też nam nie służy. W pracy najlepiej czujemy się wtedy, gdy zadania, które mamy do wykonania, wymagają dotarcia do naszych granic, ale nie zmuszają nas do zbyt dużego ich przekraczania” – wskazuje.

Uwaga na wampiry

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że stawianie granic innym osobom ma najwięcej wspólnego z nimi, w istocie

jednak dotyczy nas i naszego świata wartości. Jeśli nie znamy samych siebie, własnych potrzeb, słabości, zalet i ograniczeń, nie będziemy umieli postawić skutecznie granic, co może nas narazić na niechciany atak „wampirów emocjonalnych”, chętnie korzystających z czyichś płynnych granic. Dużo skuteczniejszą strategią naprawy własnego życia nie jest „walka” z danym „wampirem” (toksycznym szefem, koleżanką, partnerem etc.) i tkwienie w iluzji, że po jego „pokonaniu” nasze życie zmieni się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ale zadbanie o to, aby być osobą dla „wampirów” nieatrakcyjną. „Jeśli chcesz, aby inni ludzie cię cenili i szanowali, sam musisz zacząć działać w ten sposób. Oznacza to priorytetowe traktowanie siebie, dbanie o siebie i szanowanie siebie w codziennym życiu. Na przykład, jeśli uważasz się za wartościowego, spróbujesz zapewnić sobie dobre relacje, dobre nawyki i zdrową rutynę. Zajmiesz się również wszelkimi informacjami, które konsumujesz oraz czynnościami, w które inwestujesz swój czas. Kiedy stajesz się swoim priorytetem, inni to postrzegają, a twoje relacje z większym prawdopodobieństwem będą zgodne z tą nową koncepcją siebie. W rzeczywistości pozwolisz, aby pozostali w twoim życiu tylko ci, którzy traktują cię z takim samym szacunkiem i szacunkiem, jakie sam sobie ofiarujesz” – pisze na portalu *pieknoumyslu.com* psycholog Elena Sanz.

Michał Korwid

NA ZDROWIE



Jarząb pospolity – czyli jarzębina

Jarząb pospolity

Jarząb pospolity – czyli jarzębina – jest krzewem lub drzewem z rodziny różowatych. Dorasta do 15 m wysokości, żyje około 100 lat. Korona jarzębiny jest rozłożysta i zwrócona ku górze. Rośnie w Europie, Azji Mniejszej, na Kaukazie i na Syberii, często w towarzystwie bzu, wierzby, topoli i brzozy. Z 250 gatunków 5 występuje na terenie Polski. Lubi miejsca słoneczne i przepuszczalną glebę. Ozdabia ogrody, skwery i parki, pięknie prezentuje się wzdłuż alejek i ulic. Dobrze czuje się w warunkach miejskich – jest bardzo odporna na zanieczyszczone powietrze. Jest symbolem zbliżającej się jesieni. Ubiera się wtedy w najpiękniejszy czerwony kolor. Liście zmieniają kolor

z zielonego na żółty lub pomarańczowo-czerwony. Jarzębina kwitnie od kwietnia do maja. Drobne, żółtawobiałe kwiaty o migdałowym zapachu mają kolisty kształt i zebrane są w baldachogrona. Są cennym pożywieniem dla pszczoł i innych owadów. W celach leczniczych zbiera się je w maju, a następnie suszy w przewiewnym miejscu. Owoce jarzębiny dojrzewają między sierpniem a październikiem, tworząc grona od 80 do 100 owoców. Zrywane po pierwszych przymrozkach stają się łagodniejsze w smaku i mniej gorzkie. Drobnymi czerwonymi kuleczkami żywi się około 60 gatunków ptaków oraz zwierzęta leśne: sarny, lisy, borsuki. Drewno było wykorzystywane przez stolarzy, kłodziejów, rzeźbiarzy. Z cienkich gałązek wyplatano kosze.

Jarząb pospolity znany był od najdawniejszych czasów. Starożytni Grecy i Rzymianie uznawali owoce jarzębiny za wzmacniające i odkażające. Trunkami ze sfermentowanych owoców raczyli się wojownicy. Dodawano jarzębinę do wypieków ciast i chleba.

Jarzębinie przypisywano magiczne właściwości. Owoce, noszone przy sobie, miały chronić przed nocnymi strachami, a korale zawieszane na szyi – symbolizować szczęście w miłości. W Islandii traktowano jarzębinę jako święte drzewo. Gałązki, kładzione na grobach były amuletami przeciwko złym mocom. Na podstawie zachowania się drzewa, wróżono nie tylko pogodę, ale również nadchodzące kataklizmy, wojny, choroby. Jarzębina stroiła też wieńce dożynkowe – sądzono, że przyniesie dobre plony w następnym roku. Drzewo nazywano „drzewem judaszowym”, wierząc, że właśnie na jarzębinie powiesił się Judasz.

Właściwości lecznicze jarzębu pospolitego

Pączki jarzębiny, zawierające wiele cennych składników, wykazują działanie napotne, przeciwgorączkowe, przeciwkukrzycowe, przeciwzapalne i regulujące przemianę materii. Obniżają ciśnienie krwi, działają przeciwalergicznie oraz przeciwbakteryjnie. Stosowane zewnętrznie niwelują stany zapalne skóry, rozszerzone pory, przebarwienia, obrzęki i cienie pod oczami. Odżywiają skórę suchą i zmęczoną.

Kwiaty ze względu na swój skład będą delikatnie napotne, przeciwgorączkowe, przeciwzapalne, moczopędne, przeciwalergiczne, przeciwreumatyczne, przeciwobrzękowe. Działają rozkurczowo i uspokajająco. Dodawane do mieszanek ziołowych, wspomagają leczenie stanów zapalnych nerek i pęcherza moczowego

go oraz stany zapalne naczyń krwionośnych.

Owoce jarzębiny są jadalne, ale tylko po obróbce termicznej lub przemroźeniu!

Małe czerwone kuleczki zawierają mnóstwo nieocenionych substancji zdrowotnych: **kwasy organiczne, betakaroten, związki cukrowe, alkohol cukrowy, garbniki i pektyny, flawonoidy, kwasy fenolowe, cukry, sole mineralne, witaminę C, witaminy E i K, witaminę P.** Działają moczopędnie, stymulują pracę jelit, łagodzą stany zapalne wątroby i pomagają w zaburzeniach trawiennych.

Jarzębina w kuchni

Owoce jarzębiny są idealnym surowcem na konfitury, marmolady, dżemy. Można nimi dekorować torty i inne ciasta, dodawać do mięs. Syrop jarzębinowy doskonale pasuje jako dodatek do jesiennych i zimowych herbatek i jest ratunkiem przeciw przeziębieniu. Z jarzębiny wytwarza się też nalewki, wina i wódki.

Jarzębina dla urody

Witamina C i witamina P uszczelniają i wzmacniają naczynia krwionośne. Flawonoidy mają działanie antybakteryjne i przeciwzapalne, a kwasy owocowe garbniki odkażające i ściągające. Kwas sorbowy hamuje rozwój bakterii i grzybów. Świeże owoce dobrze komponują się z kosmetykami do cery z trądzikiem, rozszerzonymi porami, przebarwieniami i cieniami pod oczami. Sorbotol, wyodrębniony z jarzębiny, polecany jest do cery suchej, zmęczonej i z utratą elastyczności.

W czasie jesiennych spacerów cieszymy oczy ognistymi barwami jarzębiny!

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski



Uważaj

*Uważaj na myśli
Które w głowie siedzą
Uważaj na słowa
Za dużo powiedzą*

*Uważaj na serce
Nie trąp go smutkami
Uważaj na duszę
Łamie się czasami*

*Popatrz na sumienie
Gdy zaczyna trzeszczeć
Spróbuj coś naprawić
Póki czas masz jeszcze*

*Pilnuj swoich dłoni
Bo nie zawsze dają
Pilnuj swoich oczu
Bo za wiele mają*

*Pilnuj swoich uszu
Lepiej słyszeć w ciszy
Niechaj twoje serce
Dobre dźwięki słyszy*

*Pilnuj charakteru
Czasem robi żarty
Pilnuj kręgosłupa
Musi być podparty*

*Często się przyglądaj
Badaj swe marzenia
Człowiek całe życie
Uczy się i zmienia*

Agnieszka Klein



PRAWDY POLAKÓW

PRAWDA PIERWSZA

J E S T E Ś M Y
P O L A K A M I

PRAWDA DRUGA

WIARA OJCÓW NASZYCH JEST
WIARĄ NASZYCH DZIECI

PRAWDA TRZECIA

P O L A K P O L A K O W I
B R A T E M

PRAWDA CZWARTA

C O D Z I E Ń P O L A K
N A R O D O W I S Ł U Ż Y

PRAWDA PIĄTA

P O L S K A M A T K ą N A S Z ą,
N I E W O L N O M Ó W I Ć O M A T C E Ż Ł Ę



PROJEKT DOFINANSOWANO
ZE ŚRODKÓW KANCELARII
PREZESA RADY MINISTRÓW
W RAMACH KONKURSU POLONIA
I POLACY ZA GRANICĄ 2023

Publikacja wyraża jedynie poglądy
autora/ów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii
Prezesa Rady Ministrów i Fundacji
„Pomoc Polakom na Wschodzie”.